APOSTOŁ KAZACHSTANU

O POCZĄTKACH KINA W GRODNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Biało... ...łożony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAG ZYN POLSKI

NR 1 (73) STYCZEŃ 2012



NAJODWAŻNIEJSZY Z ODWAŻNYCH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (73) STYCZEŃ 2012





Z historii ZPB

Dwa rozdziały z pracy magisterskiej Eweliny Małgorzaty Szczygieł z Uniwersytetu Wrocławskiego, napisanej pod kierownictwem prof. Zdzisława J. Winnickiego w Instytucie Studiów Międzynarodowych

20

Własny szlak do Mickiewicza

Aby na prawdę pokochać twórczość Adama Mickiewicza, trzeba odszukać w niej coś osobistego i poznawać ją, podążając własnym szlakiem do wieszcza

30

Na pierwszej stronie okładki: Pomnik rotmistrza Witolda Pileckiego w Krakowie

Na ostatniej stronie okładki: Widok na Niemen w Miniewiczach. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ,
SKŁAD I ŁAMANIE:
Aleksej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność
i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

O słynnej tolerancji i nie tylko

Białorusini lubią Polaków – taki wniosek wynika z niezależnego sondażu



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Sondaż, przeprowadzony przez białoruski niezależny ośrodek badań społecznych Zierkało-Info, wykazał, że pozytywnie lub bardzo pozytywnie odnosi się do Polski 68% Białorusinów, ponad 20% respondentów nie miało zdania w tej sprawie. W sondażu badano stosunek mieszkańców Białorusi do Rosji, Ukrainy, Polski, Niemiec, Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Przeprowadzono go na reprezentatywnej grupie ludzi w grudniu ubiegłego roku. Margines błędu, jak twierdzą organizatorzy sondażu, wynosi zaledwie 1,2%.

Jest to optymistyczna wiadomość świadcząca o tym, że Białorusini, mimo starań rządowej machiny propagandowej, mają własne zdanie. W ostatnich 6-7 latach przez białoruskie media państwowe przetoczyło się wiele kampanii oszczerczych przeciwko Polsce i Polakom, z tego powodu można było oczekiwać innego zdania. Lecz propaganda oficjalna, jak widać, nie ma większego wpływu na opinię publiczną.

W przeprowadzonym sondażu 64% badanych zadeklarowało, że pozytywnie odnosi się do Unii Europejskiej, a 57% – do USA, chociaż polityka UE i Stanów Zjednoczonych także nierzadko jest na ostrzu krytyki w białoruskich mediach państwowych.

Wyniki sondażu świadczą o słynnej tolerancji mieszkańców Białorusi, o której tak lubią mówić Stanisław Szuszkiewicz, Aleksander Milinkiewicz i inni politycy opozycyjni. Świadczą też o mądrości życiowej zwykłych ludzi, której od własnych obywateli powinni się uczyć zakłamani politycy i zależne media białoruskie.

Życie w totalitarnym państwie sowieckim nauczyło ludzi nie wierzyć propagandzie, która wmawia kłamstwa. Z tamtych czasów pozostało, że oczerniające kampanie medialne są sygnałem do tego, iż trzeba mieć odmienne zdanie. Rządowe media i politycy swoim kłamstwem, jakby to nie brzmiało przewrotnie, zmuszają obywateli do pozyskania informacji z innych źródeł i wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Po co władzom potrzebne jest kreowanie wroga? W trudnych czasach i czasach kryzysu, a są one bez przerwy na Białorusi, trzeba dać obywatelom temat zastępczy i sugerować, gdzie tkwi źródło trudności i niepowodzeń.

W kampaniach medialnych często obiektem nagonki były nie tylko Polska, ale i niezależny Związek Polaków na Białorusi. Chociaż to same władze białoruskie stworzyły sytuację, która istnieje prawie od siedmiu lat – ZPB działała w warunkach nielegalnych, co gorsza – władze nie robią nic, by je naprawić. A przecież Związek Polaków jest tylko organizacją prowadzącą działalność kulturalno-oświatową!

Mniejszości narodowe są w wielu krajach świata, państwa europejskie wspierają ich dążenia do zachowania tożsamości narodowej, języka ojczystego, kultury i tradycji. Polska również dba o swoje mniejszości narodowe. Kilka ministerstw rządu ma programy wspierające działalność mniejszościowych organizacji społecznych, w tym mniejszości białoruskiej. Pomoc państwa dotyczy działalności instytucji kulturalnych, ruchu artystycznego i twórczości. Rządowe programy dofinansowują wydawanie książek i prasy, programy telewizyjne i audycje radiowe, realizowane przez mniejszości narodowe. Pomoc dotyczy też ochrony miejsc związanych z kulturą mniejszości, edukacji dzieci i młodzieży realizowanej w różnych formach, propagowania wiedzy o mniejszościach. Pomoc państwa jest niezbędna, bo same organizacje społeczne nie są w stanie tych zadań udźwignąć. Zresztą przedstawiciele mniejszości narodowych, jako obywatele państwa płacący podatki, mają prawo na taką pomoc liczyć. A poza tym kultura mniejszości narodowych to część dziedzictwa kulturowego kraju.

Rządzący w różnych krajach świata wkładają sporo wysiłków, żeby nie powstawały konflikty na tle rasowym, narodowościowym, wyznaniowym, bo podobne problemy, gdy już powstaną, są trudne do rozwiązania, pozostają po nich wzajemne urazy i pretensje. Strach pomyśleć, do czego może prowadzić nieodpowiedzialna polityka państwa białoruskiego. Dla równowagi jednak mamy słynną tolerancję i mądrość narodu białoruskiego ■



TYLKO KRZYŻE UPAMIĘTNIAJĄ STRASZNĄ TRAGEDIĘ

Co kryją Kuropaty

Nie ma dowodów, że w Kuropatach pod Mińskiem pogrzebano ciała ponad 3,8 tys. ofiar Zbrodni Katyńskiej. Jest to jednak miejsce najbardziej prawdopodobne – mówią badacze z PAN i IPN, komentując przypuszczenia białoruskiego historyka, że Polaków pochowano także w innych miejscach.

By móc ustalić miejsce pochówku szczątków ofiar Zbrodni Katyńskiej na Białorusi, konieczne jest odnalezienie tzw. białoruskiej listy katyńskiej i przeprowadzenie ekshumacji – podkreślają w rozmowie z PAP historycy, którzy od lat zajmują się tematyką mordu NKWD z 1940 r. na polskich obywatelach.

W ten sposób specjaliści odnieśli się do ustaleń Ihara Kuzniacowa z białoruskiego oddziału Memoriału, który pod koniec grudnia poinformował «Rzeczpospolitą», że szczątki polskich obywateli, zabitych wiosną 1940 r. na Białorusi, mogą znajdować się w co najmniej kilku miejscach.

Kuzniacou wymienił m.in. miejscowości Mały Trościeniec, Łoszycę i Głębokie. Podstawą przypuszczeń Kuzniacowa jest to, że wymienione przez niego miejsca służyły sowieckim służbom w latach 30. jako cmentarzyska.

«To analiza, a nie fakty, wskazuje, że ciała ofiar Zbrodni Katyńskiej pogrzebano w Kuropatach. Dla NKWD w Mińsku było to główne i najważniejsze miejsce przeprowadzania tajnych masowych pochówków ofiar stalinowskiego terroru. Więzienie w Mińsku było więzieniem zbiorczym, gdzie zbierano polskich obywateli zatrzymanych na Białorusi, więc logika wskazuje na to, że muszą leżeć w Kuropatach, ale to tylko logika, żadne fakty» – powiedział historyk prof. Wojciech Materski, dyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN i przedstawiciel Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych.

Po raz czwarty bez rejestracji

Ministerstwo Sprawiedliwości po raz kolejny odmówiło zarejestrowania partii «Białoruska Chrześcijańska Demokracja».

Uznało, że w dokumentach, złożonych do rejestracji, jest «szereg nieprawidłowości».

W grudniu odbył się w Mińsku już IV zjazd założycielski BChD. Partia aktywnie uczestniczyła w kampanii przed wyborami prezydenckimi. Jej kandydat Wital Rymaszeuski za wezwanie do protestu przeciwko sfałszowaniu wyników głosowania został skazany na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu. Szef sztabu wyborczego, Paweł Siewiaryniec, został skazany na 3 lata ograniczenia wolności połączone z pracami poprawczymi.

Znowu represje

Amerykański Komitet Obrony Dziennikarzy wezwał do uwolnienia współpracującego z TV Biełsat Aleksandra Barazienki, którego sąd w Mińsku skazał na karę 11 dni więzienia.

Wyrok pozbawienia wolności na 15 dni otrzymał też Mikita Kawalenka z «Europejskiej Białorusi» za «organizację masowej akcji» pod siedzibą mińskiego KGB. Jego wina to rozwinięcie plakatu ze zdjęciami więźniów politycznych oraz biało-czerwono-białej flagi Białorusi. Winą Barazienki było zaś to, że wydarzenie filmował.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



PORTFEL CORAZ GRUBSZY – WARTOŚĆ CORAZ MNIEJSZA

Białoruś tonie w długach

W 2012 roku budżet Białorusi stopnieje jeszcze bardziej. Obsługa długu zagranicznego będzie dwukrotnie wyższa niż w minionym roku i będzie kosztowała 1,63 mld USD – informuje dziennik «Komsomolskaja Prawda w Biełorussii».

Opozycyjna gazeta «Swobodnyje Nowosti Plus» wyliczyła, że w 2012 r. Białoruś będzie musiała zapłacić 925,7 mln dolarów rat kredytów oraz 705,9 mln dolarów z tytułu odsetek.

Większość tegorocznej obsługi długów zagranicznych pochłonie kredyt z Międzynarodowego Funduszu Walutowego – 563 mln USD. Na obligacje państwa białoruskiego przypada 440,8 mln dolarów. Kredyty z Chin będą kosztować 228,7 mln USD, pożyczki od Rosji i Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej – odpowiednio 136,7 oraz 106,6 mln USD (na razie Białoruś spłaca same odsetki), a kredyt od Wenezueli – 122,2 mln USD.

W następnych latach będzie jeszcze gorzej, ponieważ wysokość spłat wzrośnie skokowo w 2013 r. i 2014 r., kiedy to Białoruś będzie musiała wydać na nie odpowiednio 3 i 3,2 mld USD.

«Komsomolskaja Prawda w Biełorussii» informuje, że na spłatę długu przewidziano w nim niewiele mniej funduszy niż na ochronę zdrowia – w rublach białoruskich (wg prognozowanego kursu średniego na bieżący rok) sumy te wyniosą odpowiednio 14,6 oraz 18,2 bln. Na oświatę rząd zamierza wydać 23,8 bln rubli, a na emerytury i zasiłki dla dzieci – 42,9 bln rubli.

Wymuszona liberalizacja

O sześć punktów procentowych zmniejszył się od nowego roku na Białorusi podatek dochodowy. W tej sprawie prezydent wydał specjalny dekret.

Zgodnie z podpisanym 30 grudnia ub. roku dokumentem, wysokość podatku dochodowego zmniejsza się z 24% do 18%. Ministerstwo Finansów Białorusi podkreśla z tej okazji, że to najniższa stawka w krajach Unii Celnej, do której Białoruś wchodzi wraz z Rosją i Kazachstanem, oraz jedna z najniższych w krajach Europy Wschodniej.

Narzeczona mordercy

Norweska prokuratura chce przesłuchać Białorusinkę, którą Andreas Brevik, terrorysta z Oslo, poznał przez portal randkowy.

Według ustaleń norweskiej stacji telewizyjnej NRK, Andreas Brevik nawiązał znajomość z kobietą o imieniu Natasza lub Nadia przez portal ułatwiający kontakty paniom z Europy Wschodniej z mężczyznami z Zachodu. W 2005 roku pojechał na Białoruś, aby się z nią spotkać. Tę informację potwierdziła norweska prokuratura. Wcześniej również władze Białorusi informowały, że Brevik przebywał w kraju od 4 do 11 marca 2005 r. Tymczasem anonimowe źródła w białoruskich organach bezpieczeństwa twierdzą, że odwiedzał Białoruś aż trzykrotnie.

Bliski znajomy Brevika relacjonował, że wielokrotnie spotykał go z Nadią w restauracjach w Oslo. Jednak znajomość nie zakończyła się spektakularnym sukcesem. Brevik miał opowiadać kolegom, że białoruska narzeczona była zbyt skora do wydawania jego pieniędzy. Nazwał ją «poszukiwaczką złota».

Norweska policja twierdzi, że wie, kim jest kobieta i ma zamiar ją przesłuchać, jak tylko ustali miejsce jej pobytu. Z danych dziennikarzy stacji telewizyjnej NRK wynika, że wyszła ona za mąż za Europejczyka i mieszka obecnie w USA.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Stadion Narodowy otwarty

Koncert gwiazd i pokaz fajerwerków uświetniły 29 stycznia inaugurację Stadionu Narodowego w Warszawie. Pierwsze 40 tys. osób otrzymało pamiątkowe bilety wstępu. Wstęp był bezpłatny.



STADION W WARSZAWIE WYGLĄDA IMPONUJĄCO

Stadion Narodowy w Warszawie to najnowocześniejsza arena w Polsce, która pod względem kubatury – 203 920 m² jest największym tego typu obiektem w Europie. Łączna powierzchnia dachu stadionu wraz z częścią rozsuwaną wynosi cztery hektary. Na trybunach będzie mogło zasiąść 58 tys. osób. Koszt budowy to ponad 1,5 mld zł.

Stadion Narodowy będzie główną areną piłkarskich mistrzostw Europy, które Polska organizuje w tym roku wspólnie z Ukrainą. Odbędą się tu trzy spotkania grupowe, w tym mecz otwarcia wraz z oficjalną ceremonią oraz jeden ćwierćfinał i jeden półfinał.

Na 100 dni przed Euro 2012 – 29 lutego – reprezentacja Polski rozegra na Stadionie Narodowym spotkanie z reprezentacją Portugalii.

Jest to jedyny polski stadion posiadający zamykany dach, dzięki czemu staje się on niezależną od warunków pogodowych lokalizacją nie tylko dla wydarzeń sportowych. Na terenie stadionu znajduje się parking na 450 autokarów oraz 4 tys. samochodów.

Po oficjalnej ceremonii odbył się koncert. Na scenie zagrały m.in. zespół VooVoo i Haydamaky, Zakopower, Coma, T.Love z gościem specjalnym Stanisławem Sojką i Lady Pank. Muzyczny festiwal zakończył spektakularny pokaz sztucznych ogni, któremu towarzyszyła specjalnie dobrana muzyka. Spektakl świateł był dobrze widoczny w okolicach stadionu oraz po zachodniej stronie Wisły.

Pamięci Jana Karskiego

Z okazji VII Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokauście Muzeum Historii Polski odsłania nową stronę internetową www.JanKarski.org. Niedokończona misja poświęconą legendarnemu emisariuszowi Polskiego Państwa Podziemnego, który alarmował przywódców Zachodu o dokonywanej zagładzie w czasie, kiedy jeszcze można było ją zatrzymać.

Kluczowym elementem strony www.JanKarski.org jest mediateka, w której można obejrzeć archiwalne zdjęcia emisariusza, filmy, oryginalne raporty dotyczące jego misji i funkcjonowania podziemia, które dotąd znajdowały się tylko w archiwach. Dostępne na stronie materiały można przeglądać wybierając zdjęcia, dokumenty, filmy, książki czy teksty lub tematycznie – wg ich związku z wybraną historią z życia Karskiego. Za swoją wojenną i powojenną działalność Jan Karski (1914-2000) został uhonorowany m.in. Orderem Orła Białego i tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Nowa strona www.JanKarski.org to projekt zrealizowany dzięki wsparciu Kancelarii Senatu przy współpracy ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska».

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Holokauście uchwaliło w listopadzie 2005 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ. Na datę obchodów wybrano rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau przez wojska sowieckie 27 stycznia 1945 roku.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W ich żyłach płynie krew kresowa

Co siódmy mieszkaniec Polski (15%) posiada przodka w linii prostej urodzonego na dawnych Kresach Wschodnich II RP lub sam pochodzi z tamtych terenów – wynika z przeprowadzonego przez CBOS badania.

Dawne Kresy Wschodnie w badaniach to tereny na wschód od obecnej granicy Polski, które przed wojną należały do Polski lub leżały poza jej granicami, ale były zamieszkane przez duże grupy Polaków, a obecnie znajdują się na terytorium Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Osoby posiadające kresowe korzenie mieszkają obecnie najczęściej w makroregionach północno– i południowo-zachodnim, co jest związane z faktem, że głównie tam przesiedlano ludność polską ze wschodu. Wśród osób mających przodków urodzonych na Kresach, co trzeci (32%) ma obecnie krewnych za wschodnią granicą, a co dziesiąty nie ma wiedzy na ten temat (11%).

Blisko co czwarty odbył podróż w strony rodzinne przynajmniej raz, a co piąty planuje taki wyjazd.



Kadr z filmu «W ciemności»

Nominowany do Oscara

Film w reżyserii Agnieszki Holland «W ciemności» został nominowany do Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. Gratulacje reżyserce złożył Andrzej Wajda, który sam jest laureatem Oscara za całokształt twórczości.

– To wspaniały dzień dla Agnieszki Holland, którą podziwiam i która jest znakomitym naszym reżyserem filmowym. Agnieszka odegrała ważną rolę w naszej kinematografii swoimi filmami i swoją obecnością – powiedział Wajda.

Reżyser wyraził nadzieję, że wybór Akademii Amerykańskiej związany jest nie tylko z fabułą, ale i ze spojrzeniem Agnieszki Holland.

– Europejskie filmy są zauważane, w moim przekonaniu, bardziej od strony artystycznej. Dlatego Bergman, Fellini, Kurosawa i Antonioni są laureatami Oscara i tego życzę Agnieszce z całego serca – podkreślił Wajda.

Akcja filmu odbywa się w czasie wojny i jest związana z ratowaniem żydowskich dzieci przed zagładą. Najmocniejszym punktem tego filmu są aktorzy, a zwłaszcza rola Roberta Więckiewicza. To rola rzadko spotykana, nie tylko w polskim kinie, ale i w kinie europejskim – podkreślają krytycy filmowi.

Chopin nadal inspiruje

Film «Efekt Chopina» jest poświęcony artystom, dla których inspiracją jest twórczość Fryderyka Chopina.

Narratorką jest Marita Alban Juarez, wokalistka jazzowa i badaczka twórczości kompozytora. Aby szukać odpowiedzi na pytanie, Marita wyrusza w podróż po Polsce, Francji i Japonii, gdzie podczas spotkań z artystami poznaje współczesne oblicza Chopina.

Wybitny pianista Leszek Możdżer pokazuje, jak można bawić się Chopinem. Podczas sesji nagraniowej Anny Marii Jopek i Makoto Ozone przekonujemy się, że jego muzyka nadaje się do śpiewania. W Paryżu Kevin Kenner pokazuje, jak ważne w przypadku interpretacji Chopina jest emocjonalne otwarcie się na jego muzykę.

Juarez dociera także do Japonii, aby sprawdzić, co w twórczości genialnego kompozytora fascynuje tam młodych ludzi. Odwiedza m.in. wytwórnię, która wyprodukowała grę komputerową «Eternal Sonata», opartą na wydarzeniach z życia Chopina.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



MICHAIŁ CHODORKOWSKI

Chodorkowski w PEN Clubie

Były szef rosyjskiego koncernu naftowego Jukos Michaił Chodorkowski został wybrany na honorowego członka rosyjskiego Pen Clubu. Chodorkowski i jego partner biznesowy Płaton Lebiediew odbywają kary 13 lat więzienia za domniemane przestępstwa gospodarcze.

Według adwokatów Chodorkowskiego, za jego wyborem na członka honorowego organizacji literatów – Rosyjskiego Pen-Centrum – opowiedziało się 86 osób; 18 wstrzymało się od głosu, a dziewięć głosowało przeciwko tej propozycji, którą zgłosił Aleksiej Simonow – pisarz, reżyser i obrońca praw człowieka.

Zdaniem członkini Pen-Centrum, pisarki Niny Katerli, przyznanie Chodorkowskiemu tytułu jest ważnym wydarzeniem, gdyż, jak powiedziała, «każda kropla drąży skałę».

Inicjatywę przyjęcia Chodorkowskiego do Pen Clubu po raz pierwszy wysunięto w ub. r. Stosowne pismo w tej sprawie skierowali Daniił Granin, Borys Strugacki i Nina Katerli do petersburskiego oddziału Pen Clubu.

W sierpniu ubiegłego roku były rosyjski magnat naftowy i krytyk Kremla został felietonistą w opozycyjnym tygodniku «Nowoje Wriemia/New Times».

Mołdowa bez prezydenta

Sąd Konstytucyjny kraju uznał wybory prezydenckie za nieważne. Parlament ponad dwa i pół roku nie jest w stanie przezwyciężyć kryzysu politycznego i wybrać głowy państwa.

Wchodzący w skład koalicji rządzącej liberalni demokraci, demokraci i liberałowie dysponują w 101-osobowym parlamencie 59 miejscami, opozycyjni komuniści mają 42 mandaty. Do wyboru prezydenta potrzeba co najmniej 61 głosów.

Rosja straszy

Rosyjskie ministerstwo obrony uważa, że Polska rości pretensje do obwodów brzeskiego i grodzieńskiego. Terytorialne zaszłości między sąsiadami Rosji i Białorusi opisuje schemat «Zagrożenia wojskowego bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej» – stworzony przez rosyjski sztab generalny.

Wg rosyjskich wojskowych, części terytorium Rosji chcą oderwać Norwegia, Finlandia, Łotwa, Litwa i Niemcy. Polacy wprawdzie rosyjskiej ziemi nie chcą, ale ostrzą sobie zęby na zachodnią Białoruś. Pod dokumentem podpisał się wiceminister obrony Nikołaj Makarow.

Poglądy współgrają ze słowami Łukaszenki, który rok temu oskarżał Polskę o zakusy na białoruskie terytorium. Podczas wystąpienia przed parlamentem w 2010 r. powiedział: «W Polsce niektórzy śnią i widzą: granica nie tam. Granica powinna być pod Mińskiem». Wg oficjalnej doktryny obronnej Białorusi, granica nie jest przedmiotem sporów i żadne państwo nie zagraża militarnie.

We wrześniu 2009 r. w obwodzie kaliningradzkim i na Białorusi miały miejsce wspólne rosyjsko-białoruskie manewry, największe przy wschodniej granicy terytorium NATO od zakończenia zimnej wojny. Manewry te, pod kryptonimem operacja «Zapad-2009», obejmowały symulowany atak nuklearny przeciw Polsce, stłumienie powstania mniejszości polskiej na Białorusi.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



Dom Syrokomli w Borejkowszczyźnie

W dworku Syrokomli

Minionej jesieni zabytkowy dworek w Borejkowszczyźnie, w którym 150 lat temu mieszkał Władysław Syrokomla, doczekał się renowacji. Znajduje się tu muzeum poety, wnętrza dworku zostały przystosowane również do pracy kulturalno-oświatowej.

Jest tu przytulnie, o co bardzo się stara kierowniczka muzeum Helena Bakuło. Na Święta stanęła choinka. Dnia 11 stycznia do dworku przybyli uczniowie szkoły średniej w Rukojniach oraz ich rówieśnicy ze Szkoły Średniej im. Antoniego Wiwulskiego z Wilna, miłośnicy poezji, nauczyciele. Okazją do spotkania był odczyt doc. dr Haliny Turkiewicz z Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego (dawny Uniwersytet Pedagogiczny) nt. «Tematyka bożonarodzeniowo-noworoczna w twórczości poetów wileńskich».

– Twórczość poetów polskojęzycznych na Litwie wyróżnia się wielkim przywiązaniem do swej «małej Ojczyzny». Jest nią zaścianek, miejsce urodzenia, wieś, dzielnica miasta. Wśród motywów świątecznych są np. częste występowanie konwencji modlitwy, sakralności czasoprzestrzeni – zaznaczyła badaczka literatury.

W Wilnie wybrano «Polaka Roku 2011»

W XIV edycji plebiscytu Kuriera Wileńskiego zwyciężyła Jadwiga Sinkiewicz – prezes solecznickiego oddziału Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie «Macierz Szkolna», radna Samorządu Rejonu Solecznickiego od AWPL.

O tytuł «Polaka Roku 2011» walczyło 14 znanych polityków, przedsiębiorców i działaczy społecznych. Za Jadwigą Sinkiewicz uplasował się prezes Forum Rodziców Szkół Polskich na Litwie Mirosław Szejbak. III pozycja przypadła prezesowi trockiego rejonowego oddziału ZPL, posłowi na Sejm RL Jarosławowi Narkiewiczowi.

90-lecie Stowarzyszenia Weteranów w USA i Kanadzie

W czasie I wojny światowej Polonia amerykańska wniosła istotny wkład w odrodzenie niepodległego państwa polskiego. Oprócz wkładu finansowego Polonia z USA i Kanady zorganizowała, przeszkoliła i wysłała ponad 20 tys. ochotników do Armii Polskiej we Francji.

Z wojny powróciło nieco ponad 14 tys. żołnierzy. W 1921 roku powołano Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP). Najważniejszym zadaniem było organizowanie pomocy dla inwalidów wojennych, chorych, bezrobotnych i bezdomnych.

W 1939 r. było 141 placówek SWAP, działały w USA, Kanadzie i Polsce skupiając 4450 członków. W czasie II wojny światowej SWAP wspierał emigracyjny Rząd Polski w Londynie, pomagając w akcji rekrutacyjnej do wojska polskiego.

Podczas II wojny światowej powstały placówki SWAP w Meksyku i na Kubie.

W 1945 r. szeregi SWAP zasilili weterani II wojny światowej. Organizacja wspierała w Polsce ofiary klęsk żywiołowych, inwalidów wojennych oraz «Solidarność».

SWAP troszczył się o polskie cmentarze wojenne we Francji i Włoszech. Od 1921 r. przez szeregi organizacji przewinęło się prawie 19 tys. członków.

Jak w rodzinie...

Europa bawi się, tańczy, szaleje. Jest czas karnawału! U nas jest bardziej tradycyjnie i swojsko, w styczniu – ciąg dalszy spotkań opłatkowych. Jest to okazja, żeby w rodzinnej atmosferze spotkać się w oddziałach ZPB, podzielić się opłatkiem, złożyć nawzajem życzenia, również podsumować rok ubiegły oraz porozmawiać, na czym się skupić w nowym roku, czemu poświęcić więcej czasu i starań.

Przy okazji takich spotkań gospodarze starają się przygotować również część artystyczną. Są to występy zespołów, chórów, kapeli czy tradycyjne jasełka. Czego nie może zabraknąć na spotkaniach świąteczno-noworocznych? Oczywiście, wspólnego śpiewania kolęd i ulubionych piosenek. Jesteśmy przecież narodem słynącym z gościnności, więc stół jest zastawiony smacznymi potrawami.



Irena Ejsmont

Zespół «Ejrene» podczas występu w kościele w Germaniszkach



Grażyna Szałkiewicz

Z zespołem ludowym «Strubniczanka» zawsze jest dobra zabawa



Irena Waluś



Irena Ejsmont

Tradycyjne jasełka w wykonaniu dzieci i młodzieży z Indury

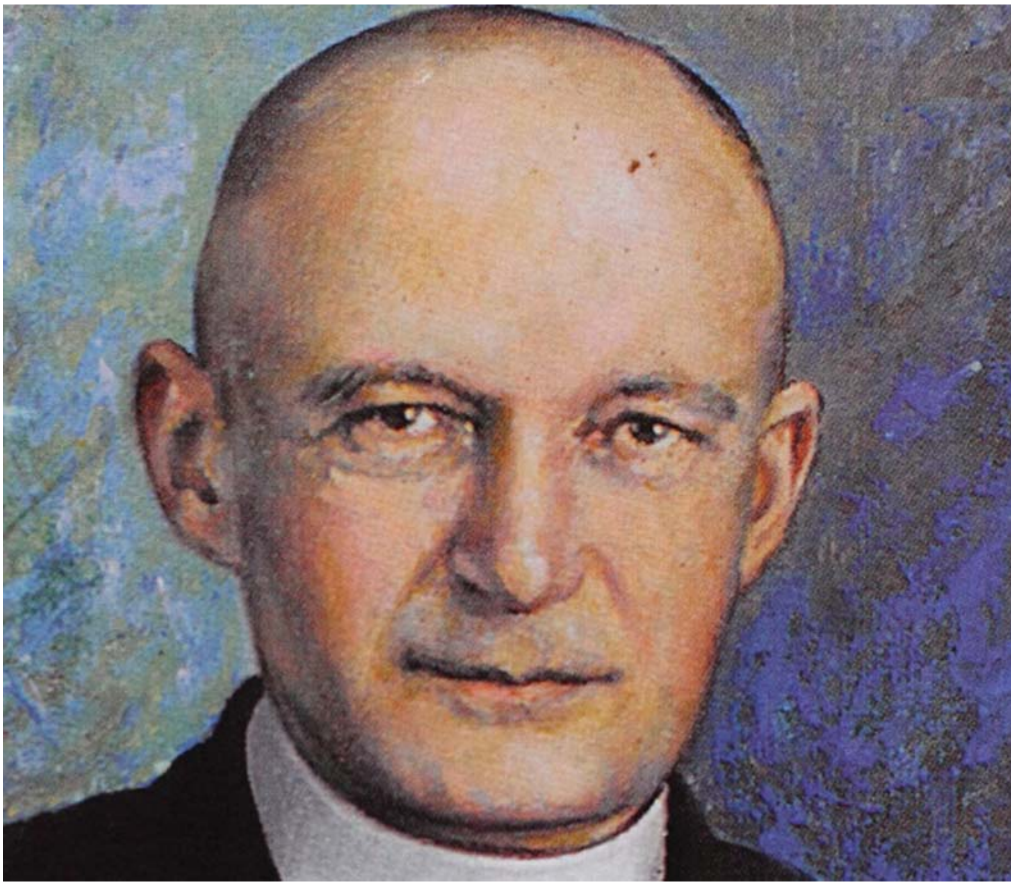


Spotkanie świąteczno-noworoczne w Indurze

Szukam pyłu twoich sandałów...

O Apostole Kazachstanu księdzu Władysławie Bukowińskim

KRYSTYNA STARCZAK-KOZŁOWSKA



KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

Kazachstan – kraj wielkich stepów, dziesięciokrotnie większy od Polski, stał się największą kolonią w Azji. Za czasów sowieckich przeprowadzano tam eksperymenty z odwracaniem praw przyrody, wskutek czego bujny step zmienił się w lotne piaski lub nieużytki. Zniszczony step stał się największym w świecie miejscem deportacji – bolszewicy utworzyli tu 70 obozów pracy dla wszystkich narodowości, które starali się ujarzmić, m.in. Polaków, Niemców, Ukraińców, Rosjan...

Takie ogromne, ponure miejsce pod słońcem obrał sobie ksiądz Władysław Bukowiński – i to w czasie trwania Związku Sowieckiego – jako teren działania na całe życie! A było to życie przedziwne w swoim dobrowolnym heroizmie.

Władysław Bukowiński, syn rodziny ziemiańskiej, absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, dał się w młodości poznać jako intelektualista, na studiach aktywny działacz Akademickiego Koła Kresowego, korespondujący potem całe życie z sowieckiego Kazachstanu – z wybitnymi absolwentami tego uniwersytetu, takimi jak: Karol Górski, prof. UMK w Toruniu, prof. UJ Karol Estraicher, prof. Bronisław Halicki z Uniwersytetu Warszawskiego, czy malarz ekspresjonista Marian Szyszko–Bohusz. Dlaczego tak łatwo zrezygnował z obcowania z wielkimi ośrodkami polskiej kultury i przyjaciółmi, ludźmi intelektu – on, intelektualista zamknął się w dalekim, azjatyckim Kazachstanie?

Zgodnie z powołaniem został księdzem i tu również stanęła przed nim wizja kariery na ścieżce duchownej, sugerowano mu bowiem jako kapłanowi o niezwykłej formacji, że gdyby pozostał w kraju, otrzymałby stanowisko biskupa. Wybrał jednak życie niewyobrażalnie zgrzebne, z dala od kraju, nie tylko bez własnej legalnej parafii, w której mógłby być oficjalnym proboszczem, ale nawet bez stałego miejsca zamieszkania, choćby jakiegoś własnego kąta... A jednak powtarzał po latach z rodzajem dumy, że jego parafia jest największa na świecie – jest nią bowiem cały Kazachstan! Zupełnie jakby nie brał pod uwagę tego namacalnego faktu, że zajadłymi i nieustępliwymi wrogami w tej kwestii są, byli i będą – aż do kresu komuny – «panowie z NKWD», jak ich dowcipnie nazywał...

Jak doszło do tego, że ów niezwykły człowiek podjął taką niecodzienną decyzję? Po ukończeniu prawa i teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1931 roku otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze na Wawelu, z rąk samego metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Otrzymał też od niego obietnicę, że po odpracowaniu paru lat w diecezji krakowskiej będzie mógł przenieść się do pracy w którejś z ukochanych diecezji kresowych. W 1936 roku wyjeżdża ks. Władysław do Łucka, gdzie do wojny wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym, jest też dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Diecezji Łuckiej. W 1938 zostaje proboszczem katedry łuckiej, ale już w rok potem, po zajęciu polskich Kresów przez wojska sowieckie, uwięziony zostaje przez NKWD w więzieniu łuckim koło Zamku.

I wtedy zdarza się rzecz niezwykła, która miała wpływ na całe jego dalsze życie: w czerw-

cu 1941 roku, w czasie masowego mordu dokonanego przez NKWD na przeszło 3 tys. więźniów przed wejściem Niemców – znajduje się wśród tych postawionych pod mur na rozstrzelanie. Rozlega się salwa, ale dla niego kula była niezbyt celna – ciężko ranny należy do tych, którzy cudem ocaleli. Oto z jakim spokojem opisuje moment egzekucji w swych «Wspomnieniach z Kazachstanu»:

«Kiedy leżałem na dziedzińcu więziennym pod kulami, byłem dziwnie spokojny. Całe moje – wówczas 36-letnie życie skurczyło się do jakiejś znikomej chwilki. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim sąsiadom, leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo intensywnie. Przeżywałem koniec doczesności i blask wieczności. Było to przeżycie niewypowiedziane i wzniosłe, absolutnie niemożliwe do zapomnienia. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym odczuł ból rany. Ale nie było żadnego bólu ciała, a duch krążył swobodnie między doczesnością a wiecznością, jak nigdy przedtem i potem w życiu».

Wzięty za martwego – ocalał dzięki ludzkiej solidarności na nieludzkiej ziemi... W trzy dni później był na wolności – i po rekonwalescencji natychmiast znowu powrócił do swojej katedry w zajętym przez Sowietów Łucku.

Namawiano go do opuszczenia Łucka ze względu na możliwość ponownego uwięzienia, ale on dalej sprawował obowiązki duszpasterskie. Jak to czynił podczas okupacji niemieckiej, tak i teraz po wkroczeniu wojsk sowieckich: katechizował dzieci, opiekował się rodzinami więźniów, ratował żydowskie dzieci i ukrywał je w rodzinach katolickich, opiekował się licznie przybywającymi do Łucka ofiarami pogromów banderowskich, utrzymywał kontakty z komendantem AK «Adamem». Dożywiał też jeńców sowieckich, masowo umierających z głodu w więzieniu – i tak



BEZKRESY STEP KAZACHSTANU

dwoił się i troił, ale uważał, że tylko «robi swoje». Ofiarna działalność została dostrzeżona i doceniona – w 1944 roku za pomoc uciekinierom i więźniom otrzymał od Polski podziemnej Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, zweryfikowany potem przez PRL.

Na ponowne aresztowanie przez NKWD nie musiał długo czekać. Oskarżony o «zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu» lata 1945–1954 spędził w więzieniach i łagrach sowieckich, skazany na 10 lat karnych obozów pracy.

A były to szczególnie ciężkie obozy w obwodzie czelabińskim na Uralu, gdzie ks. Bukowiński pracował przy wyrębie lasów, w warunkach głodu i skrajnego wycięczenia. Zapada na ciężkie zapalenie płuc, ale gdy dochodzi do siebie, nie zaniedbuje swej codziennej pracy apostolskiej wśród więźniów. Potem, w latach 1950-54 przeniesiony zostaje do obozu w Dżezkazganie koło Karagandy, znanego z kopalni miedzi. Śledczy major, prowadzący jego sprawę sądową w Brześciu, już mu przepowiadał:

– Wyślą cię do kopalni miedzi, popracujesz tam dwa lata i zdechniesz.

Przepowiednia sprawdziła się tylko częściowo. W owej kopalni miedzi, 300 m pod ziemią, w temperaturze ok. 4 stopni Celsjusza i w stałej wilgoci musiał spędzać dzień w dzień 12 godzin, ładując rudę miedzi ręczną szuflą na wózki – norma dzienna 12 ton! Jak znajduje jeszcze siły na odwiedzanie chorych w szpitalu obozowym, spowiadanie i udzielanie sakramentów współwięźniom wszystkich narodowości?! Przygotowuje wielu do «spowiedzi życia» i nierzadko dorosłych – do I Komunii...

Pierwszą Mszę św. w dżezkazgańskim obozie odprawia 25 grudnia 1949 w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła nocna szafka, a naturalna sceneria obozu do złudzenia przypominała Betlejem: miejsce podobne było raczej do stajni, niż do świątyni, a jako kielicha użyć trzeba było zwykłego kubeczka... Ale była to przełożona o dzień Wigilia niezapomniana w swej atmosferze i zgrzebnym ubóstwie, o czym po latach wspominali świadkowie...

W samej tylko kopalni miedzi odprawił ks. Bukowiński 148 Mszy św., jedynie w porze nocnej, ok. godz. 3 nad ranem. W obozie w Dżezkazganie łącznie odprawił potajemnie 840 Mszy św. W okresie wielkanocnym urządza rekolekcje, agape i – co ciekawe – zebranie ekumeniczne wszystkich wyznań.

W czasie więziennego strajku on absolwent prawa i teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywa z więźniami wykłady z historii Polski, filozofii i różnych innych dzie-

dzin, interesujących więźniów. Jego intelekt i wiedza zadziwiają wszystkich. Miał bowiem wyjątkową, rzadko spotykaną pamięć i wielki zasób zmagazynowanej w umyśle wiedzy teologicznej, historycznej i prawniczej. «Wspaniale przekazywał z pamięci historię Polski z bardzo wielu szczegółami» – zanotowali świadkowie.

Jako magister prawa potrafił też skutecznie pertraktować z władzami o poprawę warunków bytowych więźniów i skrócenie im wyroku za dobre sprawowanie.

Sam «za dobre sprawowanie» wychodzi o 5 miesięcy wcześniej! Po odbyciu kary 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni zostaje w 1954 roku zwolniony z administracyjnym zesłaniem na 3 lata do Karagandy – z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się i pracowania we wskazanych zakładach. Jak to z humorem określa – a miał cudowne poczucie humoru w najtrudniejszych warunkach – co miesiąc musi (w urzędzie) «spowiadać się».

I tak oto Kazachstan stawał się jego przeznaczeniem, które, jak zobaczymy – sam wybrał...

Rozpoczyna w Karagandzie pracę jako nocny stróż na budowie, mieszka w hotelu robotniczym, co pozwala mu nawiązać kontakty z zamieszkałymi tu Polakami. Pierwszą Mszę św. odprawia dla wtajemniczonych już w dwa tygodnie po wyjściu z więzienia. Odwiedza cmentarze i podczas pogrzebów nawiązuje kontakty z liczną tu grupą katolików-Niemców. Duszpasterską pracę prowadzi w prywatnym mieszkaniu o zmierzchu i rankami. Te pierwsze lata w Kazachstanie określa jako najintensywniejsze duszpasterstwo całego swego życia...

Czerwiec 1955 – to przełomowy moment w jego życiu. Podejmuje ważną decyzję: w dniu zapisu na tzw. repatriację do Polski – odmawia powrotu do kraju mimo łagrowej gehenny, którą przeszedł! Urzędnik sowiecki nie mógł wyjść



GUŁAG – TO PRZEDE WSZYSTKIM CIĘŻKA, PONAD SIŁY PRACA

ze zdumienia: na liście odmawiających repatriacji były tylko dwa nazwiska – trzecie wpisał ks. Władysław Bukowiński oznajmiając, że postanawia przyjąć obywatelstwo ZSRR i zostać na stałe w Kazachstanie.

Wielu jego kolegów, profesorów UJ i księży usiłuje nakłonić go do powrotu do kraju, a jego rodzony brat, Zygmunt Bukowiński, który przez te niemal 10 lat pobytu Władysława w GUŁAG-ach nie miał o nim żadnej wiadomości, nie wiedział nawet, czy żyje – stara się teraz o jego powrót przez usilne listy do prymasa Polski, ks. Stefana Wyszyńskiego, przekonując, że «kapłan o tak wielkim powołaniu i o tak wysokich kwalifikacjach osobistych mógłby w kraju zdziałać nierównie więcej dla sprawy Kościoła».

Jednak Prymas Tysiąclecia rozumie, co leży u podstaw decyzji ks. Władysława i odpisuje Zygmuntowi Bukowińskiemu, że sprawę należy zostawić do rozstrzygnięcia samemu bratu, bowiem w takiej sytuacji, w jakiej pracuje w Kazachstanie – nie ma on kapłańskiego sumienia opuścić ludzi, pozbawionych bez niego Eucharystii, spowiedzi, sakramentu małżeństwa czy chrztu, ostatniego namaszczenia...

Bukowiński był wówczas jedynym, a potem jednym z trzech księży polskich na cały Kazachstan.

Uzyskuje paszport sowiecki i teraz już nie ma obowiązku owej fizycznej pracy, meldowania się, nieopuszczania Karagandy – może poruszać się po całym imperium sowieckim. Zwalnia się więc z pracy nocnego stróża – jest wolny w zniewolonym kraju! Mieszka na peryferiach Karagandy u zaprzyjaźnionych Polaków. W trzech małych kaplicach, wzniesionych własnym sumptem przez wiernych w przerobionych mieszkaniach, odprawia przez pewien czas Msze św. dla katolików Polaków i Niemców, a także grekokatolików Ukraińców – jednak kaplice po roku zostają zlikwidowane.

Nie uznaje wypoczynku. Odbywa w ciągu dwóch lat (1957-58) aż pięć dużych wypraw misyjnych, do odległych republik ZSRR. Ogólnie przeprowadził w tym rojącym się od szpiclów kraju 8 wielkich wypraw misyjnych (kolejne trzy po ponownym uwięzieniu), a każda

z nich trwała od jednego miesiąca do czterech. Były wielokrotne interwencje władz, śledztwa, nakazy wyjazdu – połowę wypraw musiał z tego powodu skrócić.

Wyjazd misyjny w okolice Ałma-Aty do polskich przesiedleńców szczególnie wrył mu się w pamięć. Witały go całe wioski, dziewczęta odświętnie ubrane wprowadzały go do domu przeznaczonego na nabożeństwo, a cały lud śpiewał «Kto się w opiekę odda Panu swemu». W jednej z wiosek powitał go krótkim przemówieniem w obecności licznie zgromadzonego ludu miejscowego, patriarcha Stanisław Lewicki: «Wywieźli nas pod te góry, zostawili tutaj i wszyscy zapomnieli o nas. Nikt o nas nie pamiętał. Dopiero Ojciec Duchowny do nas przyjechał. My takie sieroty...».

Wśród biednych, opuszczonych, ale bardzo wierzących ludzi, jadąc od wsi do wsi nędzną, trzęsącą się furką doznał ks. Władysław przedziwnego uczucia szczęścia, a było to wrażenie tak silne, że bliskie olśnienia. Oto jak opisuje to niezwykłe doznanie, którego nie zapomniał do końca życia: «Otóż któregoś dnia czerwcowego przyjeżdżam z jednej wioski do drugiej. Droga była daleka, ok. 30 km. Jechałem kiepską furką, zaprzężoną w parę niepozornych koników… Na prawo od nas obszerna, urodzajna równina, na lewo majestatyczne pasmo gór o szczytach pokrytych śniegiem. I wówczas poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak bardzo wierzących i miłujących Chrystusa. Tego szczęścia, doznanego na owej trzęsącej się furce nie zamieniłbym na największe zaszczyty i przyjemności. Nieraz później, zwłaszcza w ciężkich chwilach, jakich mi nie brakowało, przypominałem sobie to olśniewające przeżycie».

Kto z nas potrafiłby być szczęśliwy w warunkach takiej niepewności losu, gdy nigdy nie było wiadomo, czy za chwilę nie zostanie zatrzymany, aresztowany, oskarżony? A on miał poczucie dobrze spełnionego losu. No i tę wielką mądrość, że ciemnej strony rzeczywistości sowieckiej jakby nie zauważał, jako bliźnich traktował najbardziej perfidnych i rozjuszonych komuchów. I tym ich rozbrajał.



To dla tych ludzi w Kazachstanie Kapłan pracował i pozostał do końca życia

Dwie wyprawy misyjne odbył do Tadżykistanu, gdzie byli przesiedleni Niemcy spod Odessy. Przybył tam jako pierwszy kapłan katolicki od 40 lat, stąd niezwykły entuzjazm mieszkańców, no i masowe chrzty i śluby paru pokoleń równocześnie, nie mówiąc o spowiedziach życia…

Ponowne uwięzienie przyszło już w parę lat po poprzednim, w 1958 roku. Został aresztowa-



Katolicka świątynia w Karagandzie

ny i osadzony w więzieniu za zbyt śmiałą pracę duszpasterską. W akcie oskarżenia zarzucano mu nielegalne otwarcie kościółka, agitację religijną wśród dzieci i młodzieży, przechowywanie literatury antysowieckiej.

Ks. Bukowiński zrezygnował z przydziałowego obrońcy, postanowił bronić się sam. Prokurator w akcie oskarżenia zażądał 5 lat pozbawienia wolności. I wtedy ks. Władysław wygłosił jedyną w swoim życiu mowę obrończą. Warto przytoczyć ją niemal w całości, stanowi bowiem majstersztyk właściwie pojętej dyplomacji, nie stroniącej od wyłożenia całej prawdy – ale w sposób rozbrajający nawet władzę sowiecką.

Zaczął od publicznego podziękowania za dobre i kulturalne traktowanie w śledztwie i sądzie. Wyjaśnił, że nie ma zamiaru występować w obronie własnej, bo osobiście nie poczuwa się do winy wobec państwa sowieckiego, pragnie jedynie przy okazji wystąpić w obronie tych, dla których pracował w ciągu lat ostatnich. Mówił tak oto łagodnie perswadując:

– Wielka socjalistyczna rewolucja październikowa rzuciła na cały świat hasło wolności politycznej, społecznej i ekonomicznej. Ale nie należy zapominać o tym, że wolność obejmuje również stosunki narodowościowe i wyznaniowe. Ci ludzie, w których obronie występuję to Niemcy i Polacy. Przywieziono ich do tego kraju. Czy mogą oni tutaj czuć się całkiem dobrze? Gdyby tak przywieziono grupę prawosławnych Rosjan do kraju Buriatów i kazano by im tam żyć, a tam nie byłoby żadnej szkoły sowieckiej, gdyby ci Rosjanie niebawem zauważyli, że ich dzieci coraz rzadziej mówią po rosyjsku, a nawet wstydzą się rosyjskiego, a coraz więcej i chętniej mówią po buriacku, a przy tym są wychowywane na wierzących buddystów, a nie na prawosławnych, to pytam się, czy ci Rosjanie – a i wy, obywatele sędziowie, jesteście Rosjanami – mogliby być zadowoleni ze swego życia w kraju Buriatów? Otóż śmiem twierdzić, że w takim położeniu znaleźli się Niemcy i Polacy w Karagandzie. Co do Polaków, to po 20 latach w Kazachstanie doczekali się oni trzech swoich księży. A teraz, zaledwie po paru latach pracy ci wszyscy trzej księża są uwięzieni, wyrwani spod wierzącego ludu, a kazachstańscy Polacy zostali znowu bez księdza. Co więcej , gdyby rząd PRL rozkazał aresztować wszystkich księży prawosławnych na czele z metropolitą warszawskim i gdyby ludność prawosławna w Polsce została bez jednego batiuszki, czy mogłaby ona być z tego zadowolona, mało tego, czy mogłaby z tego być zadowolona Moskwa?».

Ksiądz mówił spokojnie, ciepłym tonem, a sąd w Karagandzie wysłuchał mowy z wielką uwagą, co było samo w sobie sprawą niezwykłą. Sąd skazał ks. Bukowińskiego na 3 lata, o dwa lata mniej niż żądał prokurator. Ksiądz odjechał do GUŁAG-u z konwojentami, wzruszony spontanicznym pożegnaniem z parafianami.

Tym razem ksiądz przebywał w obozie Czuma w obwodzie irkuckim, gdzie całymi dniami przenosi ścięte kłody drzew, popycha wagony z drzewem, przenosi trociny, piłuje... A po dwóch latach ląduje w obozie pracy dla «religioznikow» w Sosnówce w Republice Mordowskiej.

Za tymi okrutnymi odsiadkami połączonymi z nieludzkim traktowaniem i katorżniczą pracą ponad siły kryła się poważna utrata zdrowia. Po powrocie do Karagandy Bukowiński dalej kontynuuje pracę duszpasterską i (wyprawy misyjne), nocując u swych przyjaciół Polaków i Niemców, odprawiając Msze św. w domach prywatnych, ucząc dzieci, organizując uroczyste I Komunie, udzielając chrztów, sakramentów małżeńskich. Często się zdarzało, że w jednej rodzinie ojciec i matka przyjmowali jednocześnie chrzest i brali ślub, a ich dzieci w tym samym czasie były jednocześnie chrzczone i przyjmowały I Komunię św.

Znowu wybiera się w podróż misyjną do Aktiubińska, ale tu praca zostaje przerwana jednodniowym aresztowaniem i zmuszeniem do podpisania zobowiązania, że więcej tu nie przyjedzie. Jak mówił, w jego pracy nic przewidzieć się nie dało, chodziło po prostu o

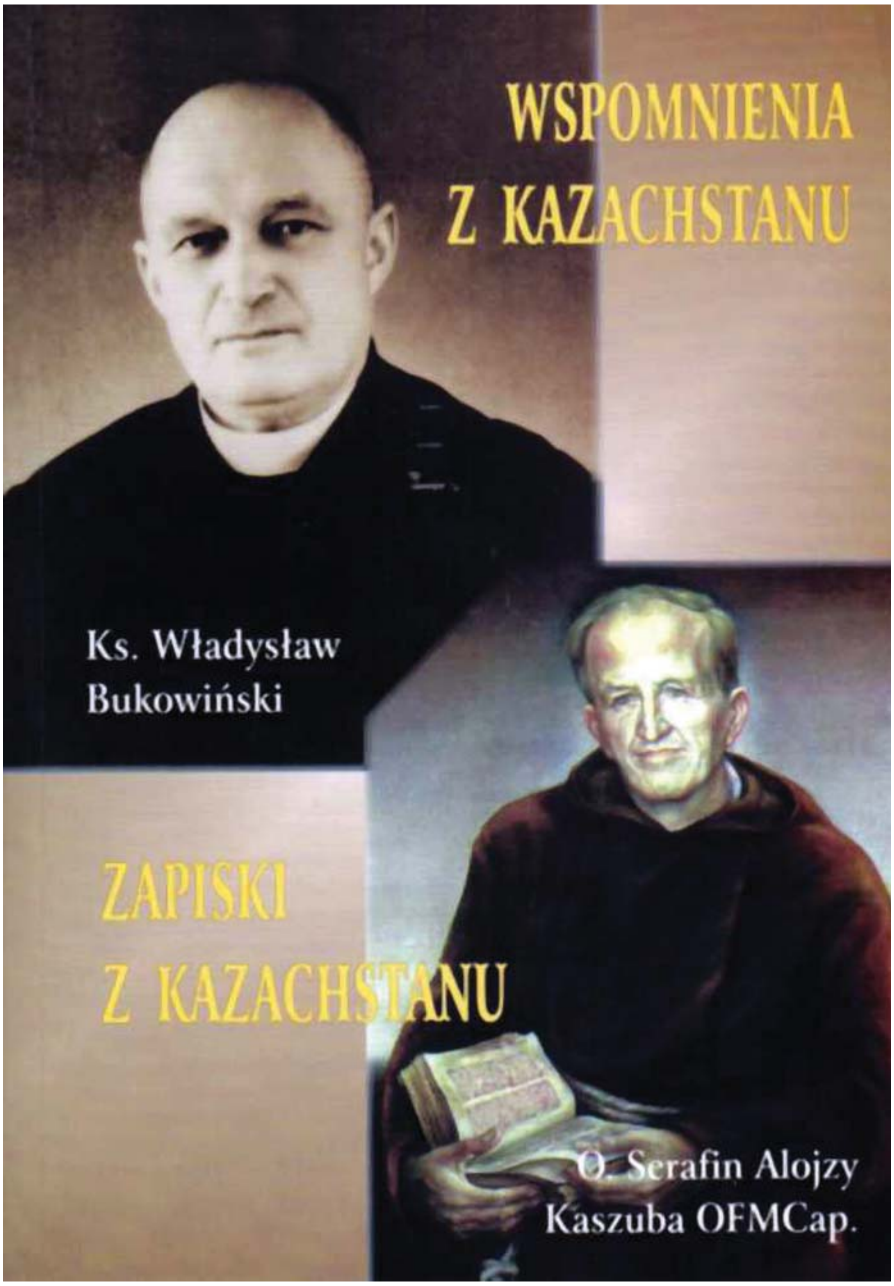
to, żeby przetrwać od akcji do akcji, ale on nauczył się całkowicie zdawać na Opatrzność i stąd czerpał wielki spokój...

We wspomnianej korespondencji z prof. Karolem Górskim ks. Władysław podkreśla, że czas swej pracy w Karagandzie (ogółem 20 lat) uważa za «najpiękniejszy i najowocniejszy okres całego życia» i że przeszło to nawet jego najśmielsze marzenia. Dodaje: «Gdziekolwiek byłem, wszędzie odczuwałem głęboką celowość tego, że tam właśnie byłem».

40-lecie kapłaństwa tego najbardziej skromnego człowieka nazwanego Apostołem Kazachstanu, przypadło w Karagandzie, gdzie spędził 20 lat. Skwitował 40-lecie słowami: «Jak to dobrze, że nikt nie zauważył rocznicy i mogłem cały ten dzień przebywać sam na sam z Panem».

Dopiero w 1965 roku po raz pierwszy odwiedził ojczyznę, rodzinę, przyjaciół. Zadziwiał wszystkich poziomem umysłowym, głęboką orientacją w sprawach politycznych i kościelnych, znajomością historii, niezwykłą indywidualnością i formacją kapłańską. Ponad 13 lat GUŁAG-ów nie było w stanie zostawić nawet rysy na jego charakterze. Więzy z Polską miał ścisłe, w listach do przyjaciół w kraju zawsze prosił bowiem o książki i tygodniki, a ciężki głód kontaktów intelektualnych zaspokajał utrzymując szeroką korespondencję z ludźmi nauki i kultury w Kraju.

Pobyty w łagrach zostawiły natomiast spory ślad na zdrowiu, zwłaszcza jeśli chodzi o niegojące się rany na nogach i niewydolność serca. Stara się podleczyć te dolegliwości podczas dwóch następnych pobytów w Polsce – przebywa w sanatorium. Jednak znów odnawiają niegojące się rany na nogach... Podczas ostatniego pobytu w Polsce na Boże Narodzenie 1972 roku stan zdrowia zmusza go do dwumiesięcznego pobytu w



Okładka książki autorstwa księdza Władysława

szpitalu w Krakowie, ale odmawia pozostania w Kraju, mówiąc, że «grób kapłana także apostołuje».

Nawet w obliczu zbliżającej się śmierci uważa, że nie może zostawić swych parafian w Kazachstanie, którzy piszą do niego listy, by wrócił, bo tęsknią i czekają...

Wraca, by rozpocząć mimo wszystko intensywną pracę duszpasterską w okresie wielkanocnym. Czasami jest już tak słaby, że do mieszkań, gdzie potajemnie odprawia Msze św. i udziela sakramentów, parafianie noszą go na rękach... Umiera 3 grudnia 1974 roku w Karagandzie, w 44. roku kapłaństwa. Na jego grobie wierni napisali: «Kochał ludzi i prowadził ich do Boga».

W tym prostym zdaniu streścili sens heroicznej pracy Apostoła Kazachstanu, którego proces beatyfikacyjny zapoczątkował Jan Paweł II, znający księdza osobiście. Na temat jego życia i dzieła, w związku z trwającym procesem beatyfikacyjnym, odbywają się gremialne międzynarodowe sesje, zjazdy i sympozja z udziałem kardynałów i biskupów wielu narodowości. Zadziwiające, że pełniąc swą pracę apostolską czuł się szczęśliwy w kraju skutym klesz-



Pozostał na zawsze wśród tych, którym służył

czami totalitaryzmu, gdzie nie tylko ludzie, ale i całe narody porażone były obezwładniającą beznadzieją.

I nawet nie dostrzegał heroizmu swoich czynów, będących stale w opozycji do wojującej ateistycznej ideologii sowieckiej władzy – uważał je za zwyczajne... Mówił: «Św. Apostoł Paweł – ten wiele przeszedł, a cóż tam ja, zwykły człowiek».

Jego duchowym uczniem jest dziś ks. Józef Kowalów, który zetknął się z napisanymi przez Bukowińskiego «Wspomnieniami z Kazachstanu» jeszcze jako licealista w okresie stanu wojennego, gdy książka ta krążyła w tzw. drugim obiegu. Obraz pracy duszpasterskiej na Wschodzie, nakreślony przez Bukowińskiego, jego heroiczny duch misyjny sprawił, że bezpośrednio po święceniach kapłańskich ks. Józef Kowalów zdecydował się wyjechać na Ukrainę właśnie do diecezji łuckiej, gdzie zaczynał ks. Władysław. Jest tam do dziś, a plon jego ofiarnej pracy – to wydawane od 1994 roku pismo «Wołanie z Wołynia»– żarliwy i pełen wiedzy dwumiesięcznik o problemach Kościoła katolickiego i spuściźnie polskiej kultury na Ukrainie, a także seria wydawnicza – biblioteka «Wołanie z Wołynia», która borykając się ze skrajnym brakiem funduszy zdołała wydać kilkadziesiąt książkowych pozycji o literaturze, sztuce i tradycji kultury polskiej na Ukrainie, a wśród nich kilka książek o ks. Władysławie. Założyciel biblioteki wydawniczej i jej redaktor ks. Józef Kowalów, naśladowca ks. Bukowińskiego w naszych, już innych czasach – otrzymał dwa lata temu od Wspólnoty Polskiej Złoty Medal za swą ofiarną działalność na Ukrainie. Zebrał on materiały konieczne od wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława, który już został ogłoszony przez Stolicę Apostolską i od paru lat jest w toku.

Z ks. Władysławem Bukowińskim nigdy nie dane było mi się zetknąć, po przeczytaniu jego wręcz magicznie oddziaływujących swą prostotą «Wspomnień z Kazachstanu», przedrukowanych z wydania londyńskiego w bibliotece podziemnej w Polsce w latach 1980-81, w parę lat potem biorąc udział w wyprawie Klubu Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich m.in. do Uzbekistanu i Kazachstanu. W Karagandzie oderwałam się od grupy i na własną rękę poszłam szukać jego śladów, a właściwie chciałam odnaleźć grób Apostola Kazachstanu, co mi się nie udało… Usiadłam więc na ławce jakiegoś brzydkiego skwerku i napisałam wiersz do niego, którego nie znałam – w 10 lat po jego śmierci:

Pamięci ks. Bukowińskiego

Szedłeś omijając przemijanie
scalając rozproszone
prostując krzywe drogi innych
dobry jak chleb
posłuszny przeznaczeniu
które sam obrałeś
daleki nieznany bracie
na spalonych słońcem
drogach Azji
szukam pyłu twoich sandałów
i delikatnego blasku twej
wielkości ■

Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA jest dziennikarka polonijną, laureatką wielu nagród dziennikarskich, mieszka i pracuje w Kanadzie. Autorka będzie wdzięczna Czytelnikom za informację o księdzu Władysławie Bukowińskim, którzy poznali księdza podczas zesłania do Kazachstanu. Informację prosimy kierować do redakcji lub na adres elektroniczny autorki: krysia151@jahoo.com

Rotmistrz Witold Pilecki

Witold Iwanowski

Minęło już wiele lat z dnia 25 maja 1948 roku, kiedy to został rozstrzelany w więzieniu na warszawskim Mokotowie nasz ziomek urodzony nieopodal Lidy rotmistrz Witold Pilecki. Zginął, bo walczył o Polskę Niepodległą.

Kim był Witold Pilecki, że stanowił zagrożenie dla władzy ludowej, która za wszelką cenę pragnęła wyeliminować go i zatrzeć wszelkie ślady jego dokonań. Zresztą tak było i na Białorusi.

Wstyd się przyznać, że o bohaterskim życiu rotmistrza dowiedziałem się nie tak dawno. Chociaż nazwisko jego usłyszałem o wiele wcześniej, chyba jeszcze w 1965 roku. Wtedy to jako korespondent republikańskiej gazety, objeżdżałem z agronomem pole jednego z podlidzkich kołchozów. Nie pamiętam już ani nazwiska tego człowieka, ani jego imienia, ani nazwy tej kolektywnej gospodarki, lecz nazwisko Witolda Pileckiego na długo utkwiło w mojej pamięci. I to z tego powodu, że agronom pokazał mi pozostałości majątku, który należał akurat do Witolda Pileckiego. A sławił się on tym, że zawsze ze swych pól zbierał obfite plony i posiadał umiejętność w hodowli nasion koniczyny wysokiej jakości. Chyba już nie pozostało wśród dzisiejszych mieszkańców wsi Domejki i innych wsi w lidzkim rejonie ludzi, którzy by pamiętali sympatycznego młodego mężczyznę, gospodarującego tu przed 1939 rokiem. W rodzinnym majątku Sukurcze zjawił się niebawem po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w której walczył o wolną Ojczyznę. Niewielki majątek, należący do jego dziadka – powstańca 1863 roku – władze carskie skonfiskowały, a jego właściciela, jak i wielu innych powstańców, wysłano daleko na północ, do dawnej guberni ołonieckiej. Tu się urodził nasz bohater w rodzinie pracownika zarządu lasów carskich.



Witold Pilecki prowadzi w Lidzie defiladę

Wzorowy gospodarz

Minęło sporo czasu, nim prawowity spadkobierca odzyskał ojcowiznę należącą do jego dziadka, powstańca styczniowego. Osiadł Witold na stałe w Sukurczach, układając własne życie tak, jak tysiące innych obywateli polskich, którzy mieli szczęście doczekać wolności swej ojczyzny po 123 latach niewo-



Z żoną Marią i synkiem Andrzejem

li. Rozumiał doskonale, żeby umiejętnie gospodarować na własnej ziemi, trzeba dużo wiedzieć. Więc wstąpił na Wydział Rolniczy Uniwersytetu Poznańskiego jako wolny słuchacz. Jednocześnie doskonalił wiedzę wojskową, po czym uzyskał dyplom Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu.

Pomyślnie układało się panu Witoldowi również życie osobiste. Na początku lat 30. poślubił nauczycielkę z sąsiedniej wsi Krupowo Marię Ostrowską. Szczęśliwe małżeństwo doczekało się syna Andrzeja i córki Zofii. Gdyby nie nadchodzące chmury II wojny światowej, pisalibyśmy na pewno o Witoldzie Pileckim jako wzorowym gospodarzu. Pisał też wiersze, dobrze malował farbami olejnymi, dwa wykonane przez niego obrazy można i dziś zobaczyć w kościele w Krupowie.

W pamiętnym 1939 roku musiał ponownie włożyć mundur wojskowy, jak ongiś w roku 1920. Przed paru laty trafiło do moich rąk wspomnienie jednego z podkomendnych por. Pileckiego ze szwadronu kawalerii 19. Dywizji Piechoty Bronisława Paszkiela. Zresztą pochodzącego ze wsi Domejki, co nieopodal Sukurcz. Wraz ze swym dowódcą przeszedł szlak bojowy aż do Włodawy, gdzie oddział został rozbity. – Ten człowiek nigdy się nie kłaniał kulom – wspomina pan Bronisław, – a szablą władał jak Sienkiewiczowski Wołodyjowski.

Pod Włodawą szlaki bojowe poszły w innych kierunkach: jeden wrócił w strony rodzinne i walczył w szeregach lidzkiej AK, w batalionie znakomitego «Ragnara», a jego bezpośrednim dowódcą był brat Witolda Pileckiego.

Żołnierz Tajnej Armii Polskiej

Jako gorący patriota i waleczny żołnierz Pilecki nie złożył broni i swój oddział przekształcił w partyzancki. Walczył do 17 października 1940 roku, lecz następnie postanowił zmienić system walki z okupantem, rozwiązując oddział, oficerom i najbardziej zaufanym żołnierzom rozkazał przedzierać się do Warszawy. Albowiem tu, w stolicy, w mieszkaniu swojego przyjaciela mjr. Włodarkiewicza wraz z innymi patriotami zaczynają organizować podziemną Tajną Armię Polską (TAP). Pileckiemu wyznaczono obowiązki szefa sztabu, a później głównego inspektora. W niedługim czasie TAP weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, a zatem Armii Krajowej.

Działając w szeregach zbrojnego podziemia, Pilecki poddał się naprawdę niesłychanie bohaterskiej akcji. Dobrowolnie dał się aresztować Niemcom podczas jednej z ulicznych łapanek, aby trafić jako więzień do obozu śmierci Auschwitz. Tu pod pseudonimem Tomasz Serafiński zaczął tworzyć siatkę konspiracyjną pod nazwą «Związek Organizacji Wojskowej» (ZOW). Po niedługim czasie liczył on kilkuset najbardziej zaufanych i odważnych więźniów.

Dzięki niemu do Warszawy już w końcu 1940 roku zaczęły docierać meldunki o tworzącej się organizacji podziemnej i o tym, co się naprawdę dzieje w obozie masowej zagłady, o ludobójstwie i działalności SS. Prasa podziemna w okupowanym kraju i na obczyźnie donosiła ludziom na całym świecie wieści o niesłychanych zbrodniach faszyzmu. Działalność Pileckiego zostaje należycie doceniona przez kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego. Sam komendant główny AK gen. Stanisław Rowecki «Grot» awansował dobrowolnego więźnia Auschwitz do stopnia porucznika.

Przez 947 dni przebywał Pilecki w obozie Auschwitz, lecz zagrożony dekonspiracją decyduje się na ucieczkę. Zakończyła się ona pomyślnie i bohater po różnych przeżyciach dotarł do komendy głównej AK w Warszawie. Tu złożył raport pisemny dowództwu o tym, co widział i przeżył.

W szeregach «Nie»

Zbliżał się sierpień 1944 roku, a z nim czas Powstania Warszawskiego. Lecz udział w nim był dla Pileckiego zakazany, ponieważ jego jako jednego z najdoskonalszych konspiratorów powołano do tworzących się sieci tajnej podziemnej organizacji «Nie». Przygotowywano ją na wypadek sowieckiej oku-



Wystawa plenerowa poświęcona pamięci rotmistrza w Szczecinie

pacji kraju. Niestety, powstanie, zamiast ważnego zrywu niepodległościowego walczącego o swoje słuszne prawa do życia w wolności i bez dyktatu Moskwy, przerodzi się w śmiertelny bój z faszystami przy przerażającej bezczynności sił sowieckich jak również aliantów zachodnich.

Wbrew rozkazom nieangażowania się w walkę powstańczą, Pilecki staje się jednym z dowódców zgrupowania «Chrobry», wykazuje się podczas walk bohaterską postawą, niezwykłym opanowaniem i zaradczością dowódczą.

Po upadku powstania idzie do niewoli poprzednio awansowany na rotmistrza. Wyzwolony przez aliantów, niezwłocznie udaje się do sztabu 2. Korpusu stacjonującego we Włoszech. Tu składa raport gen. Władysławowi Andersowi o swej dotychczasowej działalności.

Jednak pod włoskim słońcem długo nie zagrzeje miejsca. Decyduje się na niezwłoczny powrót do będącej już w sowieckiej strefie wpływów Polski, jego celem jest założenie siatki konspiracyjnej, aby przekazywać niezbędne wiadomości do sztabu 2. Korpusu. Razem z przyjaciółką do tajnej pracy Marią Szelengowską w pierwszej połowie grudnia 1945 roku dociera do Warszawy. Niezwłocznie zaczyna montować siatkę konspiracyjną.

To dzięki stworzonej przez Pileckiego organizacji ze zniewolonej Polski zaczęły docierać prawdziwe wiadomości o szerzącym się bezprawiu, fikcyjnych procesach, torturach i bezpodstawnych wyrokach śmierci na polskich patriotach.

Potrójny wyrok śmierci

Na początku maja 1947 roku Pilecki zostaje aresztowany przez esbeków. W więzieniu mokotowskim znęcano się nad nim w najbardziej okrutny sposób. Jeden ze współwięźniów opowiadał: «Miał twarz potwornie zmasakrowaną, a na korytarzach był wleczony przez dwóch funkcjonariuszy więziennych». Wdowa po bohaterze Maria Pilecka zapamiętała, iż miał zerwane paznokcie z palców. Proces sądowy zakończył się potrójnym wyrokiem śmierci dla Pileckiego. Wyrok został wykonany strzałem w tył głowy. Do dziś zachował się protokół wykonania wyroku. Ciała rodzinie nie wydano, podobno pogrzebano je w bezimiennej mogile pod płotem cmentarza komunalnego.

Władze PRL rozumiały, że w przypadku Witolda Pileckiego ma się do czynienia z narodowym bohaterem o wręcz niezwykłej sile oddziaływania. Czyniono więc wszystko, co było możliwe, aby na zawsze wymazać go z pamięci narodowej. Przeliczono się jednak. Wierny ojczyźnie bohater nigdy nie umiera, imię jego weszło na zawsze do historii. Pilecki został pośmiertnie zrehabilitowany przez władze wolnej Polski. Prezydent RP Lech Kaczyński w dn. 27 lipca 2006 roku odznaczył pośmiertnie Witolda Pileckiego orderem Orła Białego. Nie tak dawno w Polsce stanął kolejny pomnik rotmistrza, tym razem we Wrocławiu. Polacy pamiętają tego najodważniejszego z odważnych ■

Z historii Związku Polaków na Białorusi

Ewelina Małgorzata Szczygieł

Historia ZPB jest tematem badań. Proponujemy 2 rozdziały z pracy magisterskiej Eweliny Małgorzaty Szczygieł z Uniwersytetu Wrocławskiego, napisanej pod kierownictwem profesora Zdzisława Juliana Winnickiego w Instytucie Studiów Międzynarodowych (Zakład Badań Wschodnich). Praca nosi tytuł «Związek Polaków na Białorusi w warunkach konfliktu wewnętrznego i politycznego w latach 2005-2010».



Marzec 2005 roku. VI Zjazd ZPB

Geneza konfliktu wokół ZPB

Przed 2005 rokiem społeczność polska mieszkająca na Białorusi była dumna z tego, że posiada mocną organizację, która nie poddała się podziałom i sporom jak inne Związki Polaków w sąsiednich państwach. Najczęściej przyjmowaną datą rozpoczęcia sporu wokół Związku Polaków na Białorusi jest 12 marca 2005 roku, czyli dzień rozpoczęcia VI Zjazdu ZPB. Spojrzenie takie, jednak znacznie upraszcza temat.

Konflikt dojrzewał przez wiele lat i przechodził rozwój od fazy ukrytej do jawnej. Narastał od wątpliwości co do umiejętności zarządzania organizacją społeczną przez ówczesnego prezesa Tadeusza Kruczkowskiego do powstania dwóch kierownictw, roszczących sobie prawo do nazywania siebie jedynymi legalnymi reprezentantami Związku Polaków na Białorusi. Przedstawiając chronologię tego procesu, za punkt wyjścia obrałam listopad 2004 roku, czyli termin, w którym według statutu powinien odbyć się VI Zjazd ZPB. Wydarzenia te w bezpośredni sposób wpłynęły na obecną sytuację organizacji.

Dokonując analizy kolejnych etapów narastania napięcia, trzeba wyszczególnić: problem z doborem daty Zjazdu, przebieg VI Zjazdu w Grodnie, delegalizację władz tam wybranych, zebranie Rady Naczelnej w Szczuczynie i zjazd w Wołkowysku. Przy każdym z tych elementów należy się skupić nad legalnością kolejnych poczynań zwolenników Tadeusza Kruczkowskiego i Andżeliki Borys oraz charakterem ingerencji władz białoruskich w proces wyboru nowego kierownictwa ZPB. Należy postawić pytanie, czy wybory zostałyby unieważnione także w przypadku wygranej Tadeusza Kruczkowskiego. Wydarzenia zaistniałe przed 2004 rokiem analizowane będą w kontekście genezy rozpadu ze względu na ich pośredni charakter na samo ogłoszenie delegalizacji.

W powyższym rozdziale została postawiona teza, że w wypadku utrzymania jedności w Związku i otwartej pokojowej dyskusji władze nie mogłyby wykorzystać sporów do rozprawienia się z największą niewygodną organizacją społeczną na Białorusi. Ważną osią sporu wewnętrznego stało się nastawienie do polityki Związku wobec rodzącego się autorytarnego reżimu. Władze białoruskie, widząc możliwe niebezpieczeństwo w wykreowaniu się dużej, nieza-



leżnej organizacji wykorzystały i podsyciły wewnętrzne zatargi. ZPB został potraktowany jak siła opozycyjna i dopiero na drugim miejscu jako organizacja mniejszości narodowej.

W rozdziale, poświęconym rozpadowi Związku Polaków na Białorusi, przedstawiony zostanie sposób, w jaki widzą rozpad i jego przyczyny wszystkie strony sporu. Elementy sprzyjające konfliktowi można podzielić na wewnętrzne, czyli te poszukujące głównych powodów rozpadu w czynnikach pochodzących z wnętrza organizacji oraz zewnętrzne, czyli te odnajdujące przyczyny rozłamu w działaniach sił zewnętrznych. W pierwszym zdaniu rozdziału użyte zostało słowo «wokół», aby nie rozstrzygać na wstępie, czy jest to rozgrywka pomiędzy wrogo nastawionymi wobec siebie obozami w samym Związku i w którą zaangażowały się korzystając ze sprzyjających okoliczności władze białoruskie, czy powstał on jako sztuczny twór wykreowany przez władze w Mińsku lub – jak wskazuje białoruska prasa – przez polityków z Warszawy. Niemożność porozumienia pomiędzy działaczami mogła wynikać z różnych ocen działalności poprzednich prezesów, wizji dalszego zarządzania Związkiem oraz sposobu budowania relacji z opozycją demokratyczną oraz coraz bardziej autokratycznym reżimem Łukaszenki.

Do zewnętrznych czynników zaklasyfikowane zostaną relacje władz polskich na kolejne niepokojące sygnały na wydarzenia dziejące się w ZPB oraz działania władz białoruskich w stosunku do niezależnych organizacji szczególnie przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi na Białorusi. Należy zadać pytanie, które czynniki zewnętrzne czy wewnętrzne przeważyły podczas wybuchu konfliktu oraz które zapoczątkowały omawiany ciąg wydarzeń. Dla zbadania powyższego zagadnienia przedstawione zostaną opinie wszystkich stron konfliktu: ZPB «Łucznika», ZPB «Borys» oraz oficjalnych przedstawicieli Polski i Białorusi.

W przyczynach konfliktu odszukać można przesłanki dotyczące możliwości dalszego rozwoju odrodzenia polskiego na Białorusi. Jego geneza oraz początki konfliktu rzutować będą także na plany rozwiązania sporu oraz na możliwość dalszej pracy nad rozwojem polskiej kultury i języka.

W rozdziale pominięte zostaną odniesienia do emocjonalnych zarzutów obu stron. Publiczne li-

cytowanie się, kto tak naprawdę posiada prawo do nazywania siebie «prawdziwymi Polakami», nie wyjaśnia genezy zdarzeń.

Wybory nowych władz Związku Polaków na Białorusi

Zgodnie ze statutem ZPB Rada Naczelna powinna zebrać się najpóźniej 18 sierpnia 2004 roku w celu rozpisania terminu VI Zjazdu i wyznaczenia miejsca jego przeprowadzenia. Zgodnie z przepisami Związkowymi, Zjazd mógł odbyć się najpóźniej 20 listopada, jednakże nie nastąpiło to z powodu braku wydania takiej decyzji przez prezesa Rady Naczelnej Konstantego Tarasiewicza i prezesa Tadeusza Kruczkowskiego.

Dwóch byłych prezesów w odmienny sposób starało się wyjaśnić powody późniejszego ogłoszenia daty wyborów. Tadeusz Kruczkowski odniósł się do zarzutów przeciągania przeprowadzenia Zjazdu w referacie wygłoszonym 12 marca 2005 roku. Wskazał w nim, że opóźnienie nie było tylko jego winą, ale składały się na nie niedociągnięcia w pracy całego Zarządu Głównego, który nie wprowadził przeprowadzenia Zjazdu do planu pracy na 2004 rok i w wyniku czego Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» nie mogła zapewnić jego finansowania. Sprzeczne informacje można odnaleźć w wywiadzie dla «Rzeczpospolitej» udzielonego przez Tadeusza Gawina, w którym powołuje się on na list ze Wspólnoty Polskiej. W piśmie tym stowarzyszenie miało prosić o przestawienie kosztorysu Zjazdu. Nie umieszczenie w budżecie finansów na przeprowadzenie wyborów miało świadczyć według «obozu reformatorskiego» o wspólnej, zaplanowanej rok wcześniej, decyzji władz białoruskich i kierownictwa Związku o nie organizowaniu Zjazdu w 2004 roku. Argument ten nie jest



Od 2005 roku władze niejednokrotnie wsadzały do aresztów działaczy Związku. Od lewej: Andrzej Poczobut, Józef Porzecki, Mieczysław Jaśkiewicz, Wiesław Kiewlak oraz Andrzej Pisalnik

poprawny zważając na fakt, że według statutu kosztorys budżetu zatwierdza Prezydium Zarządu w składzie 10-15 osób.

Zgodę na przedłużenie kadencji aż do 1 kwietnia wydało Ministerstwo Sprawiedliwości RB. Ministerstwo Sprawiedliwości będąc organem nadzorującym działalność Związku nie posiada żadnych kompetencji do podjęcia decyzji w sprawie przedłużenia lub skrócenia kadencji władz Związku, ponieważ prawo białoruskie i statut Związku tego nie przewidują». Wskazywałoby to na bezprawność decyzji o przedłużeniu kadencji poprzez nie uzgodnienie tego posunięcia z Radą Naczelną. W powyższym wypadku działania byłyby skierowane tylko na jak najdłuższe sprawowanie kadencji oraz zapewnieniu Tadeuszowi Kruczkowskiemu lepszej pozycji wyborczej w następnym roku. Podczas posiedzenia Rady Naczelnej dwa terminy: 27 II i 12-13 III uzyskały taką samą liczbę głosów, jednak wbrew statutowi żadna data nie została ostatecznie wybrana. Pozostaje tutaj wątpliwość, czy nie wyznaczenie ostatecznego terminu było celowym działaniem mogącym zostać furtką dla późniejszego zaskarżenia legalności samego Zjazdu.

Dnia 18 stycznia 2005 roku Tadeusz Kruczkowski został zawieszony w pełnieniu swoich funkcji. Powołując się na statut, zarzucono prezesowi przypadki działania na szkodę Związkowi oraz systematyczne nie przestrzeganie przepisów Związku, w tym niepodejmowanie żadnych kroków ku organizacji VI Zjazdu. Ministerstwo Sprawiedliwości bezprawnie unieważniło legalnie podjętą przez Zarząd Główny decyzję.

Władze białoruskie popierały Tadeusza Kruczkowskiego uznając go za kandydata bardziej przewidywalnego i lojalnego, dzięki któremu dalej będą mogły mieć wpływ na działania organizacji. Służby bezpieczeństwa włączyły się w akcję przedwyborczą, mając na celu zastraszenie przeciwników Tadeusza Kruczkowskiego. «Większość delegatów na Zjazd była przesłuchiwana przez organa władz lokalnych z niedwuznaczną sugestią albo głosowania na dotychczasowego prezesa, albo absencji na zjeździe». Służby przedsięwzięły także kroki w celu sparaliżowania wewnątrzzwiązkowej opozycji. Aresztowany przed zebraniem wyborczym został wiceprezes Józef

Porzecki, będący głównym przeciwnikiem Tadeusza Kruczkowskiego, przez co uniemożliwiono mu kandydowanie. Również inny przeciwnik aktualnego prezesa, Tadeusz Gawin, został zatrzymany za domniemane chuligaństwo. Inny punkt widzenia reprezentowała «Sowietskaja Biełarussija». Oskarżała polskich przedstawicieli dyplomatycznych o wywieranie nacisku na przyszłych delegatów, aby oddać głos na Andżelikę Borys. Zarzuty te wydają się bardzo mało prawdopodobne, ponieważ władze polskie nie reagowały na liczne skargi wobec Kruczkowskiego podczas całej jego prezesury.


Robert KOWALEWSKI

NIKOGO Z CZŁONKÓW NIEZALEŻNEGO **ZPB** NIE WPUSZCZONO NA ZJAZD W WOŁKOWYSKU. TUTAJ: LEON PODLACH BEZSKUTECZNIE PRÓBUJE WEJŚĆ NA SALĘ

VI Zjazd Związku Polaków na Białorusi odbył się 12-13 marca w Polskiej Szkole w Grodnie. Spotkanie przebiegało w bardzo napiętej atmosferze, pełnej zarzutów wobec prezesa Tadeusza Kruczkowskiego; jego działalności, ale i życia osobistego. Biorąc pod uwagę wszystkie oskarżenia wobec prezesa o zaprzedaniu się białoruskim władzom i jego organizatorskiej nieudolności ciekawe mogą wydawać się wyniki głosowania Zjazdu oceniające większością głosów 210 do 54 pracę prezesa za dostateczną.

W tym momencie należy zacytować opinie pary delegatów, niezaangażowanych w czasie wyborów wyraźnie po jednej stronie: «Poprzednia kadencja nie była najbardziej udana, ale nie myli się ten, kto nic nie robi. Powstała na zjeździe kłótnia była nie do zniesienia»; «Czy nie można było spokojnie doczekać wyborów? Czy nie mogliście podać sobie ręki pokoju? Czy nie myślicie o tym, że niektórzy tylko i myślą o tym, żeby zniszczyć ZPB?».

Czytając sprawozdania z obrad, nie można oprzeć się wrażeniu, że Zjazd nie opierał się na merytorycznej dyskusji i planach, jak walczyć o polskie odrodzenie na Białorusi, a tylko na «brudnej polityce». Sprawy tak «przyziemne» jak działalność oświatowa czy kulturalna zeszły w cień. W wyniku głosowania nowym prezesem ZPB została Andżelika Borys, otrzymując 152 głosy, zaś jej główny rywal 116 głosów. Przegrany Tadeusz Kruczkowski miał opuścić od razu salę obrad.

Należy zwrócić jednak uwagę na nie przytłaczającą przewagę Andżeliki Borys. Do demokratycznie wyłonionego Zarządu Głównego zostali wybrani: Andżelika Borys, Józef Porzecki, Teresa Sieliwończyk, Krystyna Witowicz, Wiesław Kiewlak, Oksana Gołąbowska, Irena Kułakowska, Ryszard Kacynel, Helena Marczukiewicz, Anna Szałkiewicz, Alina Jaroszewicz; prezesem Rady Naczelnej został Tadeusz Malewicz.

Nad Zjazdem czuwały zarówno władze polskie jak i białoruskie. Obserwatorami byli Andrzej Buczak, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Białorusi, Andrzej Krętowski, Konsul Generalny RP w Grodnie, Władimir Łamieko, wiceprzewodniczący Komitetu ds. Religii i Narodowości przy Radzie Ministrów Białorusi. Zabrakło, jednak wysokich przedstawicieli władz polskich. Ze względu na napiętą sytuacje polityczną w grodzieńskim zjeździe nie uczestniczył ani ambasador, ani członkowie parlamentu lub MSZ. W kontekście późniejszych wydarzeń nieobecność wysokich przedstawicieli z Polski mogła wpłynąć na rezultat Zjazdu.

Władze Rzeczpospolitej Polskiej od razu uznały legalność wyboru władz. Nowa prezes otrzymała gratulacje na łamach «Głosu znad Niemna» ze strony marszałka Longina Pastusiaka. Nowo wybrany skład uważnie oczekiwał na reakcje władzy białoruskiej. Sytuacja była niepewna ze względu na brak gratulacji ze strony obecnych na zjeździe obserwatorów białoruskich oraz na pokazujące się propagandowe filmy o ZPB w państwowej telewizji. Ze względu na brak wolnej prasy i telewizji na Białorusi akcje medialne często stanowią zapowiedź późniejszych działań władz. Wiele znaczące było także przemówienie głowy państwa z 19 kwietnia, w którym Aleksander Łukaszenko podkreślał, że Polacy mieszkający na Białorusi to «nasi Polacy» i nie są oni dyskryminowani. Wspomnieć należy także o nakłanianiu przez służby białoruskie pod groźbami więzienia Andżeliki Borys do dobrowolnego ustąpienia.

Grupa działaczy przeciwstawiających się wynikom wyborów wy-



Wysocy urzędnicy białoruscy «sprawowali opiekę» nad Zjazdem w Wołkowysku

stosowała skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości. Motywacja tych członków mogła wynikać z różnych pobudek: niewiary w możliwość funkcjonowania w autorytarnym państwie bez poparcia władz, nacisku na działaczy ze strony służb specjalnych, przekupstwa czy własnych ambicji. Niezależnie od powodów konfliktu władze skrzętnie wykorzystały skargę skłóconych delegatów i 12 maja unieważniły Zjazd, nakazały przeprowadzenie kolejnego zebrania oraz powrót do sprawowania funkcji prezesa przez Tadeusza Kruczkowskiego.

Ministerstwo Sprawiedliwości argumentowało swoją decyzję uchybieniami w trakcie wybierania delegatów na Zjazd oraz naruszeniami procedur podczas samego spotkania wyborczego. Wskazywało na brak warunków dla demokratycznego tajnego głosowania, na nie pozwolenie zabrania głosu przez wszystkich uprawnionych do tego oraz na zwlekanie z przekazaniem protokołu Zjazdu Ministerstwu Sprawiedliwości. Według ministerstwa wybory na delegatów odbywać się powinny tylko w zarejestrowanych ogniwach Związku i pod żadnym pozorem nie powinni oni byli przyznać pewnej ilości mandatów organizacjom afiliowanym. Rada Naczelna ZPB uznała tę decyzję za: «polityczną, gwałcącą prawa mniejszości narodowych Republiki Białoruś i poniżającą godność narodową Polaków na Białorusi oraz nie opartą na ustawodawstwie Republiki Białoruś».

Władze białoruskie mimo protestów działaczy ZPB wskazujących, że państwowe przepisy o organizacjach społecznych nie przewidują tak daleko idących uprawnień Ministerstwa Sprawiedliwości, nie cofnęły decyzji i zagroziły delegalizacją w razie nie przeprowadzenia nowego Zjazdu. Według nowego zarządu, władze złamały następujące przepisy: Ustawę RB o mniejszościach narodowych w Republice Białoruś z 1992 roku, Ustawę RB o Stowarzyszeniach z 1994 roku, Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1993 roku oraz wskazywały, że decyzja o unieważnieniu Zjazdu nie była wydana przez sąd, a nieprawidłowo w trybie administracyjnym. Po następnym upomnieniu przez Ministerstwo Sprawiedliwości i zagrożeniu delegalizacją ZPB działacze dalej utrzymali swoje stanowisko o legalności i demokratyczności VI Zjazdu. Równocześnie zwolennicy Tadeusza Kruczkowskiego, wspomagani przez władze, zaczęli przygotować się do nowych wyborów, nie zważając na poprzednie wyniki wyborów oraz na zarząd wybrany miesiąc wcześniej.

Szukając potwierdzenia lub zaprzeczenia kolejnych zarzutów przytoczone zostaną wypowiedzi



15 MARCA 2009 R. RZESZE POLAKÓW PRZYBYŁY PRZED SALĘ OBRAD VII ZJAZDU NIEZALEŻNEGO ZPB

samych delegatów w pozjazdowym «Głosie znad Niemna». Leonarda Rewkowska zwróciła uwagę: «Okazało się, że tym delegatom, którzy próbowali mówić o prawdziwie ważnych sprawach, skracano czas wystąpień, albo po prostu nie pozwalano zabrać głosu. Natomiast nie wiem, z jakiego powodu pozwolono na wypowiedzi osobom przypadkowym, które kierowały uwagę zebranych na własne porachunki». Pojawienie się na sali Julii Lewszy oskarżającej ustępującego prezesa o gwałt miało jednak charakter incydentu i po chwili została ona wyprowadzona z sali.

Z relacji członków wynika, że podczas Zjazdu panował spory bałagan, wynikający prawdopodobnie ze sporych emocji, co jednak nie powinno zaważyć na braku uznania zebrania. Prof. Andrzej Stelmachowski zwraca zaś uwagę na wcześniejsze niekwestionowanie sposobu wyboru delegatów na wybory. Władze uznawały zawsze Zjazd, zaś od poprzedniego zebrania wyborczego nie były wprowadzane żadne znaczące zmiany. Zdelegalizowana grupa podkreślała, że Zjazd przygotowywany był przez Tadeusza Kruczkowskiego, nie zaś Józefa Porzeckiego. Dlatego też dziwnym wydawało się posunięcie powrotu do władzy prezesa, który był z powodu funkcji przez siebie pełnionej odpowiedzialnym za czuwanie nad przygotowywaniem Zjazdu.

Reakcją na unieważnienie wyborów było zwołanie w trybie nadzwyczajnym posiedzenia nowej Rady Naczelnej. Działacze uznali, że przeprowadzenie ponownego Zjazdu negatywnie wpłynie na działalność ZPB i zarząd wyłoniony na nim będzie wyłącznie kontrolowany przez proreżimowych działaczy.

Z dzisiejszej perspektywy nasuwa się wątpliwość, czy słuszniejszym wyjściem w tamtym czasie nie byłaby zgoda na nowy Zjazd. Posiadając duże poparcie w terenie, cześć zwolenników nowych władz zostałaby wybrana do Zarządu Głównego i miałaby większy wpływ na kształtowanie polskości nawet przy uległych władzach Związku niż w sytuacji nielegalnej działalności.

Tadeusz Gawin był zwolennikiem powtórzenia Zjazdu, co wiązało się z przekonaniem o pewności powtórnej wygranej Andżeliki Borys. Postępowanie zarządu wybranego w marcu 2005 roku podsumował w następujący sposób: «wydaje się bowiem, że to właśnie brak doświadczenia w działalności Związkowej i wyczucia politycznego nowo wybranych władz ZPB spowodował, że Związek nie zastosował się do nakazu władz białoruskich mówiącego o konieczności powtórzenia Zjazdu, w oce-

nie władz przeprowadzonego wadliwie. Nie wykazały się wyczuciem politycznym również te instytucje państwa polskiego, które poparły decyzję Andżeliki Borys, by Zjazdu nie powtarzać. Decyzja ta została podjęta z braku zrozumienia sytuacji, że reżim nigdy wcześniej w żadnej sprawie nie poszedł na ustępstwa wobec społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Błąd prezes Borys polegał na tym, że po wygranych demokratycznych i wolnych wyborach w Związku, mając po swojej stronie większość Związkowców oraz poparcie Rzeczypospolitej, nie podjęła trudu powtórzenia Zjazdu».

Wydarzenia w Szczuczynie i Wołkowysku można przedstawić powołując się prawie tylko na źródła pochodzące z uznawanego przez państwo polskie ZPB. W wywiadach zamieszczonych na stronie uznawanego przez władze białoruskie Związku sprawa Szczuczyna i Wołkowyska jest poruszana w bardzo wąskim zakresie. W celu przygotowania ponownego Zjazdu niezbędne było zwołanie «starej» Rady Naczelnej do Szczuczyna, aby zadecydowała o terminie i miejscu zebrania. Starano się, więc zadbać o pozory legalności poczynań. Mimo gróźb i próśb na zebranie Rady Naczelnej przybyło 13 z 35 jej członków. Ustalono termin VI Zjazdu w Wołkowysku na 27 sierpnia 2005 roku. Działania te nosiły znamiona pogwałcenia statutu, ponieważ nie zebrało się wymagane kworum.

Na wyreżyserowany Zjazd w Wołkowysku wpuszczono tylko wyznaczonych delegatów. Całe obrady odbyły się pod silnym nadzorem milicji i KGB. Nie było możliwości, aby na Zjeździe pojawili się działacze wybrani poprzednio. Władze białoruskie odpowiednio zadbały, aby nie mieli oni takiej możliwości np. Andżelika Borys musiała w tym czasie stawić się na prokuraturze. Przed powtórnym Zjazdem nowo wybrana prezes i 7 jej współpracowników zostało wykluczonych ze Związku za dążenie do upolitycznienia organizacji.



Na prezesa ZPB na VII Zjeździe w marcu 2009 r.ponownie wybrano Andżelikę Borys

Po raz pierwszy Zjazd nie obradował w Grodnie, a w Wołkowysku. Najprawdopodobniej władze bały się wybuchu protestów. Delegaci przybyli podstawionymi przez władze autobusami oraz towarzyszyli im białoruscy urzędnicy. Wiele zarzutów dotyczących tego Zjazdu można odnaleźć na stronie internetowej ZPB pod przewodnictwem Borys. Oskarżono delegatów o brak znajomości języka polskiego, posługiwanie się językiem rosyjskim. Mieli oni nigdy nie należeć do ZPB i być oddelegowani przez władze lokalne.

Podczas Zjazdu został wybrany bardziej ugodowy kandydat niż Kruczkowski. Nowym prezesem został popierany przez władze Józef Łucznik, który pracował na rzecz odrodzenia polskiego od samego początku powstania ZPB. Wybór zapadł prawie jednomyślnie: 149 delegatów za, 3 wstrzymało się, 22 nie wzięło udziału w głosowaniu, jednakże głosowanie to nie spełniało demokratycznych wymogów. Polskie władze uznały ZPB «Łucznika» za niewiarygodnego partnera i przekierowały swoją pomoc dla kierownictwa Andżeliki Borys.

Konflikt rodził się powoli, etapami. Władze wykorzystały wewnętrzne animozje i różne wizje działalności do zburzenia jednolitości Związku, a w dalszym ciągu przejęcia kontroli nad stowarzyszeniem. Białoruski aparat sukcesywnie dążył do wyłonienia zarządu Związku będącego mu uległym. Tadeusz Kruczkowski był kandydatem, którego władze mogły zaakceptować, zaś Andżelika Borys była kandydatka nieprzewidywalną i niepewną dla władz. Powtórny Zjazd został przeprowadzony dzięki grupie członków, która popierała Tadeusza Kruczkowskiego lub została zastraszona. Jeśli władzom nie udałoby się zebrać delegatów na kolejny Zjazd, trudniej byłoby uzasadnić przejecie władzy nad Związkiem ■

Sztuka na każdą kieszeń

O początkach kina w Grodnie

Tatiana KASATAJA

Współczesne życie Grodna kinowego nie jest tak bogate i aktywne jak na początku minionego stulecia, gdzie prawie każdy mieszkaniec miasta chciał się dołączyć do nowego gatunku sztuki i poczuć jego magiczną siłę. Dzisiaj tylko niektóre «działania reanimacyjne», takie jak rekonstrukcja sal kinowych czy wykorzystywanie technologii 3D wpływają na zwiększenie ilości widzów w kinach.

Pierwszy kinoteatr powstał w Grodnie w roku 1908 r. w posiadłości Czortka przy ulicy Soborowej (dzisiaj Sowieckiej). Jego właścicielem był niejaki Krzywopisk, który nadał swojemu kinu oryginalną nazwę «Elektro-biograf». Wtedy kina często nazywano «elektroteatrami», ponieważ były jednym z najważniejszych przejawów postępu technicznego.

Latem roku 1909 Władysław Krzemiński organizował przedstawienia swojego «elektroteatru» pod nazwą «Odeon» w cyrku grodzieńskim, który mieścił się przy Placu Teatralnym. Po jakimś czasie mieszczanin Roman Zawistowski przebudował swój własny dom pod kino «Lux». Jednocześnie przy ulicy Horodniczańskiej pracował kinoteatr «Saturn», który należał do trzech mieszkańców miasta – Sofii Monastyrskiej, Wiery Golmsten i Iwana Płockiego.



Kino «Pan», które działa do dnia dzisiejszego w Grodnie

Pierwsze stacjonarne kino zostało wybudowane w Grodnie z inicjatywy Sergiusza Monastyrskiego, byłego oficera wojska rosyjskiego. Na początku maja 1914 roku zwrócił się on do władz guberni grodzieńskiej z prośbą o pozwolenie na wybudowanie kinoteatru przy ulicy Pocztowej 4. Zgodnie z projektem miał to być piętrowy murowany budynek ze sklepem, pokojami mieszkalnymi i salą dla kina, koncertów i sztuk teatralnych. Po jakimś czasie rozpoczęto jego budowę. Było to ważne wydarzenie w historii kina w Grodnie, ponieważ w mieście miał powstać pierwszy specjalnie zaprojektowany budynek dla pokazów filmowych. Wypada dodać, że pomysłodawcy już mieli pewne doświadczenie w sprawie kinematografii. Żona Monastyrskiego była przecież jedną ze współwłaścicielek kinoteatru «Saturn», a brat Monastyrskiego posiadał kino w Wilnie.

Budownictwo kinoteatru Sergiusza Monastyrskiego trwało, mimo że się rozpoczęła I wojna



Plakat reklamowy

światowa. Nadal prowadzono je bardzo intensywnie i przed sierpniem 1915 roku wszystkie prace już ukończono. Właściciel, kapitan Monastyrski, walczył w tym czasie na froncie przeciwko Niemcom, a wszystkie sprawy związane z budową kina prowadziła jego żona. Iluzjon «Eden» był gotów na przyjęcie miłośników sztuki filmowej w dn. 7 sierpnia 1915 roku. Po niespełna miesiącu od tego wydarzenia do Grodna wkroczyły wojska niemieckie. Los tak chciał, że właśnie niemieccy żołnierze byli wśród pierwszych widzów «Edenu».

W czasie okupacji niemieckiej kinematograf w Grodnie kontynuował swoją pracę. Ze źródeł wiadomo, że w specjalnie urządzonej dla wyświetlania filmów sali kina «Lira» pokazywano popularne filmy niemieckie «Der Geheimsekreter», «Der vergessliche Professor», «Opfer». Seanse zaczynały się o siedemnastej, w czasie trwania filmu w sali kinowej grała orkiestra (filmy wtedy były jeszcze bez dźwięku).

Do połowy lat 20. ubiegłego stulecia istniała tradycja «otwartego seansu», podczas którego widzowie wchodzili do kina przez cały czas i siedzieli w sali, dopóki im się nie znudzi oglądanie filmów, wyświetlanych jeden po drugim bez żadnej przerwy. Ciekawe, że czas trwania filmu oznaczano wtedy nie w minutach, a w długości taśmy filmowej. Na przykład, w gazecie «Głos Grodna» z dn. 29 marca 1919 roku można było zobaczyć reklamę o następującej treści «Iwona – drama sensacyjna długości 1650 metrów z udziałem Franczeski Bertini».

W latach II Rzeczypospolitej ilość kinoteatrów w Grodnie szybko rosła. Nadal kontynuowały swoją działalność kina «Polonia» (wcześniej «Eden»), «Saturn», «Apollo» (taką nazwę od roku 1923 miał kinoteatr «Lira»). Powstały też nowe kina «Helios», «Światowid», «Palace». W szkole im. Stefana Batorego przy ulicy Piłsudskiego 4 (teraz ul. Lenina) wyświetlano filmy naukowo-popularne. Sala demonstracyjna miała nazwę «Kino naukowe». Kinoteatry, które w tamtych czasach nazywano «świetlne teatry», przebudowywano na kina dźwiękowe i od roku 1935 w Grodnie pozostał już tylko jeden niemy iluzjon.

Repertuar wyświetlanych w kinach grodzieńskich filmów w latach 20.–30. minionego wieku składał się z produkcji zachodnioeuropejskich, amerykańskich, polskich, rzadziej – sowieckich. Można było obejrzeć filmy, które dzisiaj są klasyką kinematografii. Oto niektóre z nich: «Gabinet doktora Caligari» (jeden z pierwszych horrorów), «Quo vadis?» (pierwsza ekranizacja powieści Henryka Sienkiewicza), «Piotr Wielki» (w głównej roli Emil Jannings), «David Copperfield», «Pani Walewska», «Biała lilia» (film z udziałem takich świetnych aktorów jak Marlene Dietrich, Greta Garbo, Clark Gable).

W latach międzywojennych najpopularniejszymi gatunkami filmowymi były dramy «salonowo-miłosne», komedie oraz filmy kryminalne. Oprócz filmów demonstrowano kroniki filmowe o wydarzeniach społecznych i politycznych, aktualne nowiny przygotowane przez Polską Agencję Telegraficzną (PAT), różne pikantne i reklamowe dodatki. Od czasu do czasu proszono widzów o punktualne przybycie na seans, ponieważ po rozpoczęciu filmu salę zamykano.

Aby zachęcić widzów do oglądania nowych filmów, w kinach organizowano specjalne loterie. Reklamy o wyświetlanych filmach rozmieszczano w gazetach. Oto przykład jednej z nich: «Dzisiaj! Fantastyczna nowina! Wielki amerykański film «Miss Venus»». Przy tym nazwę filmu drukowano wielkimi literami na całą stronę gazetową. W prasie drukowano również recenzje na filmy, wchodzące na ekrany kin miasta.

W Grodnie największą popularnością cieszyły się kina «Polonia» i «Apollo», w latach 30. XX wieku zostały one połączone w przedsiębiorstwo kinowo-teatralne, dokonujące sprawozdania dla Magistratu Miasta o pokazywanych filmach oraz sprawach finansowych.

W okresie międzywojennym pójście do kina stało się zwyczajną sprawą. Nie ma w tym nic dziwnego, bo bilet na seans filmowy

kosztował od 35 na balkonie do 99 groszy w loży. Dla porównania litr mleka można było wtedy kupić za te same 35 groszy. Faktycznie kino stało się najbardziej dostępnym rodzajem rozrywki dla przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, co prawda zamożniejsi widzowie mogli sobie pozwolić na kupowanie bardziej «prestiżowych» miejsc w wyższej cenie.

Przy produkcji i sprzedaży biletów zdarzały się różne oszustwa i przekręty, na przykład ponowna sprzedaż biletów. Podczas sprawdzania biletów w kinie «Zosieńka», przeprowadzonym przez urząd podatkowy Magistratu Grodna, zostały znalezione bezpłatne bilety (wejściówki) na film «Gloria». Bilety te były zabierane u widzów podczas sprawdzania przy wejściu i sprzedawane ponownie. Maciejewski, właściciel «Zosieńki», powiedział, że nie widzi nic złego w swojej metodzie sprzedaży biletów. Czas od czasu były ponownie sprzedawane nie tylko wejściówki, a i same bilety. Na przykład, pani Tkacz nabyła w hotelu «Handlowy» u nieznanego mężczyzny powtórnie sprzedane bilety po 20 groszy każdy. No cóż, kino, jak i każdy biznes, związany z rozrywką, bywa często wykorzystywany przez różnych oszustów i aferzystów.

Pod koniec lat 30. w Grodnie funkcjonowało pięć kinoteatrów, wszystkie w tym czasie były już dźwiękowe: «Maleńkie Lux» przy ulicy Horodniczańskiej 10, «Apollo» przy ulicy Dominikańskiej 26, «Pan» przy ulicy Orlicz-Dreszera 4, «Uciecha» przy ulicy Orzeszkowej 15, «Helios» (byłe kino «Zosieńka» przy ulicy Brygidzkiej 2).

Większość z tych kin przetrwała wojnę, ale zostały wyburzone w drugiej połowie XX wieku. Kino «Apollo» w ostatnich latach przed wyburzeniem miało nazwę «Spartakus», rozebrano je przed budowaniem nowej części domu handlowego «Niemen». Iluzjon «Saturn» przestał istnieć pod koniec lat 70-ych XX wieku podczas powiększenia gmachu administracji obwodu grodzieńskiego. Do czasów dzisiejszych w Grodnie przetrwało tylko jedno kino z czasów przedwojennych – to znakomity «Eden» (później «Polonia», a potem «Pan») przy obecnej ul. Socjalistycznej, które jest znane współczesnym pokoleniom grodnian jako kino «Czerwona Gwiazda».

Życie kulturalne grodnian w czasie międzywojennym trudno sobie wyobrazić bez odwiedzania kin, które stały się ulubionym miejscem wypoczynku i rozrywki mieszczan, dołączenia grodnian do postępu technicznego, a zarówno i sztuki. Oglądając filmy, widzowie wychodzili poza granice swojego miasta, byli już nie tylko grodnianami, ale stawali się obywatelami świata. Na tym też polega magia sztuki filmowej ■



Kino «Saturn» w latach 30. XX w. już jako Dom Strzelca



ZAOSIE. ZREKONSTRUOWANY DOM MICKIEWICZÓW

Własny szlak do Mickiewicza

BERNARD PAKULNICKI

Mistrzu Adamie, wielki geniuszu,
Piękną poezją serca nam
wzruszasz

ELEONORA JASIENOWICZ

Piękna ziemia Nowogródczyzny, jej bogate i sławne dzieje, gdzie każdy kamień i kurhan posiadają swoje legendy – miała duży wpływ na twórczość Adama Mickiewicza. Tu poeta mieszkał w latach dzieciństwa i młodości, tu się uczył, wykształcił, tu też spotkał największą miłość swego życia... Wzrastał w atmosferze dworu szlacheckiego, zanurzony od dziecka w polskości.

Poezja Mickiewicza zdaje się być prosta i zrozumiała. Sądzę, że w jego poezji są zawarte wartości ważne dla Polaków nie tylko w czasach współczesnych wieszczowi, ale bliskie i istotne obecnie żyjącym. Nawet dzisiaj niezmiernie wzruszają opisy życia szlachty zaściankowej w «Panu Tadeuszu», w którym obok trąb myśliwskich rozlega się melodia Mazurka Dąbrowskiego. W epopei wszystko jest podobne do baśni, a zarazem – wstrząsająco prawdziwe. Wielu rodaków uznaje poezję Mickiewicza za biblię polskości, a «Pana Tadeusza» – za hymn Ojczyźnie.

Moje pierwsze poznanie twórczości Adama Mickiewicza miało miejsce wiele lat temu – w dzieciństwie. Do dziś pamiętam, jak matka i ojciec recytowali na pamięć utwory wieszcza: balladę «Powrót taty», fragmenty z «Pana Tadeusza», «Grażyny»... i mówili, że to nasz poeta z krwi i kości.

W latach 60. razem z rodzicami często odwiedzałem Wilno, mieszkaliśmy niedaleko - w okolicach Ostrowca. Rodzice dużo wiedzieli o Mickiewiczu, bowiem przed wojną pracowali i mieszkali w Wilnie. Matka opowiadała o tym, jak odwiedzała dom-muzeum poety, jakich utworów Mickiewicza uczyła się w szkole polskiej. Mówiła też, że często spacerowała blisko dużego pomnika poety, wyrzeźbionego z drewna, który stał na brzegu Wilii. Później pomnik poety został zniszczony podczas powodzi.

Niestety, w sowieckiej szkole nikt z nauczycieli literatury nie wspominał o Mickiewiczu, a przecież zna go cały świat. W całości «Pana Tadeusza» przeczytałem pod koniec lat 90. W poezji Mickiewicza oprócz piękna słowa poetyckiego, siły ducha w nim zawartej, fascynuje mnie to, jak mocno ona oddziaływuje na ludzi.

Aby naprawdę pokochać poezję Adama Mickiewicza, trzeba odszukać w niej coś osobistego i poznawać ją, idąc własnym szlakiem do poety ■

Świeca modląca się w ciszy...



Herman PAŃKOW

Który jest blisko...

Chciałem napisać o morzu,
O żaglach, co w falach znikają.
Chciałem napisać o słońcu,
O promieniach, co mnie otaczają.
Chciałem napisać o ptakach,
Co czasem samotnie milkną,
O moich pięknych marzeniach,
Które nigdy nie znikną …

Lecz będę pisał o innym,
O człowieku w białej sutannie,
Który podawał rękę
Podczas pielgrzymki mojej mamie,
Który pragnął połączyć
Wszystkich ludzi na ziemi,
Który mieszkając w Rzymie
Marzył, aby pomóc każdemu.

Gdzieś są dalekie gwiazdy,
Niebo i człowiek w sutannie,
Który swoim uśmiechem
Wciąż jest tak blisko, z nami.

KWIECIEŃ **2011** R.

Wieczór w Laskach

W dźwiękach starego fortepianu
Są koty, psy i świece.
W salonie państwa Zanussich
W ten ciepły czerwcowy wieczór.

Czmysia coś sobie wróży,
Mruży oczka i łapie komary.
Tasman podobno wrócił z podróży,
Jest trochę śmieszny, a trochę zgłodniały.

Grappa, Tokaj i grono przyjaciół,
Podśpiewując, słuchają akordów.
Pewnie uwielbiają Mozarta,
«Czarodziejski flet» jest dla nich tak dobry.

Świece już dogasają w świecznikach,
Snem noc Laski powoli otacza.
Milkną chwile pięknej muzyki,
Wszystko śpi. Tylko oczko gdzieś płacze.

CZERWIEC **2011** R.

Ustka

Wieczór schował słońce w lazurowej wodzie,
W szlachetnych kamieniach ślad rybackiej łodzi.
Gwiazdy rozsypują kryształy nad morzem,
Ktoś im w tym pomaga, może Mały Książę?

Ustka już zasypia. Domy, sklepy, mewy,
Zegar na ratuszu, ulice i drzewa.
Wracamy zmęczeni z pięknej promenady,
Kolory fontanny coraz bardziej blade.

W moim oknie kościół chroni mnie przed burzą,
Jutro dzwon poranny dzień słoneczny wróży.

SIERPIEŃ **2011** R.

Wigilia

Świeca modląca się w ciszy
Na białym jak opłatek śniegu
Przynosi spotkanie z cudem,
Ciepło rodzinnej kolędy.

Gwiazd serduszka śpiewają,
Śmieją się srebrem dzwoneczki.
Anioły na skrzypcach grają,
Noc nadchodzi świąteczna.

Śnieżynki tańczą jak w bajce,
Błyszczą na jabkach i szyszkach.
Choinka z gwiazdą Betlejemską
Uśmiecha się w złotych łańcuszkach i mandarynkach.

Obrus sianem pachnący w Wigilię —
Nagle wszyscy stają się dziećmi.
Opłatek, makowiec, życzenia nawzajem —
Radość wszystkich ogarnia serca.

GRUDZIEŃ **2011** R.



Irena Waluś

Święty kącik w domu rodziny Szumiłów z Indury

Przykazanie piąte

Nie zabijaj!



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Każdy z nas zapytany o to, czy w swoim życiu chociażby raz złamał przykazanie piąte «Nie zabijaj», na pewno odpowiedziałby: nikogo nie zabiłem, nikogo nie zraniłem: ani nożem, ani innym narzędziem. Jednak, jeśli zaczniemy regularnie praktykować wieczorny rachunek sumienia, to dojdziemy do tego, iż to przykazanie co najmniej raz dziennie łamiemy.

Jak często w XXI w. deptane jest piąte przykazanie, świadczy chociażby liczba prowadzonych wojen w świecie, konflikty zbrojne, terroryzm, nienawiść, gniew oraz statystyki przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu człowieka.

Samobójstwo sprzeciwia się miłości Boga żywego. Człowiek obecnej doby zapomina, że jest tylko zarządcą życia, a nie właścicielem. Bóg nam powierzył życie, dlatego nie możemy im sami rozporządzać (por. KKK 2280). To bowiem Bóg, a nie człowiek jest Panem życia i śmierci. Piąte przykazanie Boże stoi na straży świętości życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Bł. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała, że największym niebezpieczeństwem, zagrażającym pokojowi, jest aborcja. W nauczaniu Kościoła katolickiego jest ona i pozostanie morderstwem. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi wyraźnie: życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny. Embrion powinien być uważany za osobę od chwili poczęcia, powinno się bronić jego integralności, troszczyć się o niego i leczyć go w miarę możliwości jak każdą inną istotę ludzką (KKK 2274). W niektórych krajach europejskich do powszechnego użytku dopuszczona została pigułka wczesnoporonna, czyli aborcja chemiczna.

Jedynym, który ma prawo odebrać życie, jest Ten, kto je stworzył. Nikt inny nie ma tego prawa: ani matka, ani ojciec, ani lekarz… Po śmierci staniemy twarzą w twarz z Bogiem, Dawcą życia. Kto weźmie odpowiedzialność przed Bogiem za miliony dzieci, którym nie dano szansy na to, by żyły, kochały i były kochane? Dziecko jest najpiękniejszym darem dla rodziny, dla narodu.

W dzisiejszych czasach coraz to powszechniejszym staje się «zabójstwo z litości» czyli tzw. eutanazja. Stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego wobec eutanazji zostało wyrażone m.in. w Deklaracji Kongregacji Nauki Wiary. Eutanazja uważana jest za zbrodnię. Papież Jan Paweł II w encyklice «Evangelium Vitae» stwierdza: eutanazja jest zbrodnią, na którą ludzka ustawa nie może przyzwalać, a ustawy, które to czynią, nie są w żaden sposób wiążące dla sumienia.

Piąte przykazanie naruszamy również złym słowem, które rani, a czasem wręcz zabija drugiego człowieka. Słowem możemy wyrządzić wielką krzywdę, zadać ranę duszy człowieka. Człowiek, który się gniewa, sięga po obelgi, godzi w dobre imię bliźniego, ulega pragnieniu zemsty – grzeszy przeciwko woli Boga zawartej w piątym przykazaniu, ponieważ takie postawy mogą prowadzić do najcięższych grzechów.

Naszym obowiązkiem jest troska o zdrowie. Człowiek niedbający o zdrowie własne i innych także narusza przykazanie piąte. Poprzez zaniedbywanie troski o swoje zdrowie, zaniedbanie pielęgnacji ciała, które jak poucza święty Paweł, jest świątynią Ducha Świętego (por. 1 Kor, 6, 19), człowiek godzi w majestat Boga.

Osoba, która zbyt często używa alkoholu albo pali papierosy, zażywa narkotyki czy inne środki odurzające, chociażby takie jak «dopalacze», zabija swój organizm, sprowadza na siebie różne choroby, które bardzo często prowadzą do przedwczesnej śmierci.

Trzeba cenić wielki dar życia. Prawo do życia jest zatem dla człowieka prawem najbardziej podstawowym i nikt z ludzi nie może nikomu tego prawa odebrać. Dar życia otrzymujemy od Boga i tylko On ma prawo je odebrać. Ponadto Bóg żąda – jak poucza Jan Paweł II – by człowiek otrzymane życie kochał, szanował i rozwijał (por. EV 52), a także chronił je przed różnego typu niebezpieczeństwami.

Szanujmy się nawzajem! Kochajmy drugiego człowieka, wprowadzajmy do swojego codziennego życia: jeden drugiego brzemiona noście (Ga 6,2), a także miłujmy swego bliźniego, jak siebie samego ■

Tylko we Lwowie



Anna Gordijewska

W pewnym momencie swego życia człowiek zastanawia się: czy ma w nim coś zmienić, czy jest zadowolony z tego, co robi, czy jednak pozostawić wszystko jak jest. Też musiałam odpowiedzieć sobie na te pytania. Przeżywałam wszelkie rozterki, nie wiedziałam, co mam uczynić: pozostać czy też wyjechać za przysłowiowym chlebem. Teraz już wiem, że podjętych wiele lat temu decyzji nie żałuję. Zawsze z dumą w sercu mówię o swoim mieście rodzinnym, z którego, mimo wszystko, nie potrafiłam wyjechać.

Od czego wszystko się zaczęło? Tak nieraz zwracam się do moich rozmówców w radiu, a teraz to pytanie zadaję sobie. Urodziłam się we Lwowie, w mieście, które ponad 600 lat, od połowy XIV wieku do roku 1939, było jednym z najpiękniejszych miast w Rzeczypospolitej. Miasto założone przez księcia ruskiego Daniłę Halickiego i nazwane na cześć jego syna Lwa, stąd też miasto nazywano Leopolis, Lemberg, Lwów... Położone jest na skrzyżowaniu dróg handlowych, co zaowocowało późniejszą świetnością grodu. Podczas zaboru austriackiego Lwów był stolicą Lodomerii i Galicji. Przed wojną w moim mieście mieszkali w większości Polacy, mniejszość stanowiły inne narodowości. Dopiero teraz, przeżywszy w tym mieście ponad pół wieku, zdaję sobie sprawę z tego, że swoisty fenomen Lwowa nie przeminął – niepowtarzalna atmosfera, ciekawi ludzie są w nim nadal, a miasto moje jak dawniej jest pełne uroku.

Moi pradziadkowie ze strony matki pochodzili z Kańczugi, miasta położonego we wschodniej części Polski. Prapradziadek i pradziadek niejednokrotnie byli wybierani burmistrzami miasta. Dziadek Rafał Wołoszyński przyjechał w latach 20. do dużego miasta Lwowa w poszukiwaniu pracy. Znalazł nie tylko pracę, ale i żonę, moją babcię – Otylię Winiarską, która pochodziła z Jarosławia. Pracowali, odkładali pieniądze, a później wybudowali dom w pięknej dzielnicy na Łyczakowie, nazywanej Profesorską Kolonią. W domu dziadków piastowano polskie tradycje i obyczaje. W 1968 roku babcia sprzedała dom i wyjechała do Polski. Kiedyś mama kupiła u kwiaciarki bez, bo był tak podobny do bzu, posadzonego przez dziadka i nazwany «Jolanta» na cześć przyjścia na świat mojej siostry. «To bez z ogródka Pani rodziców» – powiedziała kwiaciarka. Mama się rozpłakała.

Jako młodziutka dziewczyna moja mama miała ze swego ukochanego Lwowa «repatriować się», ale zakochała się w Rosjaninie. Ojciec, pochodzący z Syberii, nie stawiał przeszkód, gdy mama wychowywała nas w duchu polskim, a potem zapisała nas do szkoły polskiej. Mając szesnaście lat otrzymałam dowód osobisty, wtedy trzeba było obowiązkowo wpisać do niego narodowość. Od samego dzieciństwa szybko podejmowałam samodzielnie decyzje i tym razem bez chwili zastanowienia wpisałam narodowość polską. Nie było wówczas to mile widziane, zwłaszcza, że wybierałam się na studia.

Po szkole dostałam się na Wydział Dziennikarstwa ówczesnego Instytutu Poligrafii. Zakochałam się i wyszłam za mąż za Rosjanina, wykładowcę naszej uczelni. Mój mąż, podobnie jak tato, akceptował wychowanie naszych córek w duchu polskim. Były to moje partnerki do rozmów w języku polskim, bowiem moja mama i siostra, podobnie jak i wiele moich koleżanek, wyjechały do Polski.

Gdy dzieci podrosły, zaczęłam szukać pracy, w której mogłabym wykorzystać znajomość języka polskiego. Wtedy otrzymałam propozycję wyjazdu do Lublina na studia podyplomowe do Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa KUL-u. Wyjeżdżając na naukę do Polski, zobowiązałam się, że po powrocie podejmę pracę w polskim radiu we Lwowie. W podjęciu decyzji pomógł mi ojciec, który powiedział: «Twój pociąg już odjeżdża, jeśli chcesz zdążyć, to wsiadaj do ostatniego wagonu». Miałam wówczas 35 lat.

Studia podyplomowe zmieniły moje życie. Proponowano mi zostać w Polsce, ale nie wyobrażałam życia bez ukochanego Lwowa. Po powrocie zaczęłam pracować społecznie w «Radiu Lwów». Im więcej nagrywałam wywiadów o Lwowie przedwojennym, tym bardziej uświadamiałam sobie jakiej rangi było moje miasto, świetność którego stanowiły nie tylko kamienice, ale przede wszystkim – ludzie. Z jednej strony inteligencja, uczeni światowej sławy, a z drugiej – tak zwani batiary, czyli ludzie prości, «dzieci ulicy», którzy popularność swoją zawdzięczają Szczepciowi i Tońciowi z przedwojennej «Wesołej Lwowskiej Fali». Po jakimś czasie miałam odczucie, że coś im umyka bezpowrotnie. Nagrywałam wspomnienia tych, co pamiętali polski Lwów przed 39 rokiem.



Panorama Lwowa

Radio pokochałam tak jak swoje miasto. Zrozumiałam, że jest ono potrzebne słuchaczom. Z myślą o naszych słuchaczach przygotowujemy programy, podejmując różne tematy z historii dawnej i współczesnej, literatury, mamy też koncerty życzeń i konkursy, dzięki którym mamy kontakt ze słuchaczami. Ich podziękowania to najlepsza ocena naszej pracy. Mówimy o tym, co się dzieje w środowisku polskim we Lwowie, można u nas też posłuchać muzyki polskiej i piosenek lwowskich, znanych i popularnych wśród Polaków na całym świecie.

W tym roku obchodzimy jubileusz: 20–lecie «Radia Lwów». Nawiązanie do popularnego radia w okresie międzywojennym zobowiązuje. Legendą rozgłośni przedwojennej stała się «Wesoła Lwowska Fala» – fenomen w skali całej Polski. Gdy w niedzielę na antenie pojawiali się Szczepcio i Tońcio, pustoszały ulice nie tylko we Lwowie. Programem kierował Wiktor Budzyński, a współtworzyli go Włada Majewska i Marian Hemar. Imponujący rozwój radia przerwała wojna, zamilkło ono 11 września 1939 r. Niestety, zakończyła się również historia polskiego Lwowa...

Nigdy nie żałowałam tego, że pozostałam we Lwowie. Jestem szczęśliwym człowiekiem, ponieważ, z jednej strony, pracując w radiu mam satysfakcję z tego, że przykładam sie do zachowania polskiego Lwowa oraz dla potomnych pozostawiam głosy ludzi, bedących świadkami historii. Z drugiej strony, nagrałam wywiady z wieloma znanymi i ciekawymi osobami, które wzbogaciły mnie, i jest to jeden z najcenniejszych moich skarbów. Zawodowo pracuję w turystyce, oprowadzając turystów z Polski, z dumą w sercu opowiadam im o historii swojego miasta. Mam satysfakcję z tego, że przekazuję wiedzę o moim mieście gościom. Cieszę się, gdy wyjeżdżają nieobojętni ze Lwowa, często z chęcią powrotu albo namówienia innych do przyjazdu.

Uwielbiam też przyjeżdżać do Polski, gdzie teraz mieszka moja mama, siostra oraz obie córki. Zawsze żartuję, że co jakiś czas muszę pojechać do Polski, aby podładować baterie.

Lubię też podróżować po innych krajach, ale zawsze chcę wracać tylko do Lwowa. Tu jest moje miejsce na ziemi. «Bo gdybym się kiedyś urodzić miał znów – tylko we Lwowie» – śpiewali Szczepko i Tońko w «Wesołej Lwowskiej Fali». Tak też mogę powiedzieć o sobie ■

Lwów jest jeden na świecie

Piosenka Szczepcia i Tońcia z filmu «Włóczęgi», znana również pod tytułem «Tylko we Lwowie»

Autor: Emanuel Schlechter
Kompozytor: Henryk Wars

Niech inni se jadą gdzie mogą
gdzie chcą
do Wiednia Paryża Londynu
A ja się ze Lwowa nie ruszę
za próg
ta mamciu ta skarz mnie Bóg

Bo gdzie jeszcze ludziom
Tak dobrze jak tu?
Tylko we Lwowie!
Gdzie śpiewem cię tulą
I budzą ze snu?
Tylko we Lwowie!

I bogacz, i dziad
Tu są za pan brat
I każdy ma uśmiech na twarzy..
A panny to ma
Słodziutkie ten gród,
Jak sok, czekolada i miód...

I gdybym się kiedyś
Urodzić miał znów,
To tylko we Lwowie!
Bo szkoda gadania,
Bo co chcesz, to mów
Nie ma jak Lwów!

Możliwe że więcej ładniejszych
jest miast
lecz Lwów jest jedyny na świecie
i z niego wyjechać ta gdziesz
ja bym mógł
ta mamciu ta skarz mnie Bóg

ref: Bo gdzie jest na świecie tak dobrze jak tu... ■

Pomogła Wyszukiwarka Kresowa

Kilka lat temu z moimi kolegami z klasy postanowiliśmy zorganizować spotkanie z okazji 50-lecia ukończenia szkoły średniej. Problemem okazało się znaleźć namiary do naszych kolegów i koleżanek, którzy mieszkają w Polsce. Część absolwentów z mojej klasy wyjechała do Polski podczas repatriacji.

Spotkałam znajomą dziennikarkę, która mi doradziła, bym zostawił informację o poszukiwaniu na Wyszukiwarce Kresowej portalu internetowego Kresy24. Niestety nikt z Polski się nie odezwał. Spotkanie absolwentów naszego roku odbyło się bez nich.

Jakież było moje zdziwienie, gdy niedawno odebrałem telefon – dzwonił mój kolega z klasy Marian, który obecnie mieszka w Gdańsku. Ogłoszenie o moich poszukiwaniach przeczytał jego krewny z Opola, który powiedział mu o tym przy spotkaniu rodzinnym. Marian bardzo się ucieszył. W tym roku na wiosnę Marian przyjedzie do Grodna. Spotkamy się z kolegami z klasy, pojedziemy szlakami Elizy Orzeszkowej i Adama Mickiewicza.

Mam nadzieję, że potem ja pojadę do Polski, gdzie mieszkają nasi inni koledzy z klasy, z którymi Marian utrzymuje kontakt. Rozstawaliśmy się mając 17 lat, a minęło już ponad 53 lata... Jestem ciekaw, jakie będzie spotkanie po tylu latach.

Janusz GABIŃSKI
Grodno

Precz z energią jądrową!

Bardzo mnie niepokoi budownictwo elektrowni atomowej niedaleko Ostrowca. W tym wyborze upatruję polityczny zamiar. Ostrowiecczyzna byłaby odpowiednia dla rozwoju alternatywnych źródeł energii. Od dawna ludzie wykorzystywali energię wody, wiatru, słońca, na opał zaś wykorzystywali drewno i torf. Nawet na małych rzeczkach stały młyny wodne, gdzie wykorzystywano energię wody. Potencjalne zagrożenie, które niesie elektrownia atomowa, stworzy dużo problemów dla regionu i samych ludzi. Liczne fakty i doświadczenia innych dowodzą, że budownictwo «atomu rosyjskiego» może mieć następstwa katastrofalne dla środowiska naturalnego. Trzeba brać pod uwagę, że nie ma absolutnie bezpiecznych elektrowni jądrowych. Nawet, jak się okazało, w Japonii.



Budowa stacji atomowej w Ostrowcu nieodwracalnie zniszczy przyrodę

Dlaczego tak jest, że przy tak wielkim, wpływającym na los ludzi projekcie nie ma uwzględnienia opinii społecznej. Władze białoruskie nie liczą się ze swoimi obywatelami. Czy Białoruś potrzebuje tyle energii elektrycznej, nie ma przecież dużych gigantów przemysłowych. Dla zachowania życia i zdrowia dzieci, wnuków oraz przyszłych pokoleń trzeba kategorycznie powiedzieć «Nie!» dla budownictwa elektrowni atomowej na pięknej ziemi ostrowieckiej.

Bernard PAKULNICKI
Horodzieja



Ulica Podolna w Grodnie, u wylotu której widać barokowy kościół Karmelitów



Widok współczesny: na miejscu świątyni, zburzonej na pocz. XX w., mieści się budynek banku

Diana Malinowska

